1936

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM CENA 30 GROSZY

PAX O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA



DWUTYGODNIK STYCZEŃ 1936 NR 1–2 ROK IV

*JERZY TUROWICZ*

# O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA

I. Pierwsze lata po wojnie, zmieszane w poszukiwaniu straconej równowagi, przynoszą niezmiernie ważkie i tragiczne *pytanie o przyszłość kultury europejskiej*. Uświadomiono sobie wówczas całkowitą niewystarczalność kultury istniejącej i konieczność zmiany jej linij rozwojowych. Dlaczego właśnie wtedy? Wielka wojna nie była bynajmniej przyczyną rozkładu kultury zachodniej, nie wprowadziła w tę kulturę żadnych istotnych zmian. Była naturalną konsekwencją, objawem rozkładu kultury europejskiej, a zarazem przyśpieszyła procesy rozkładowe. Doprowadziła do absurdu wewnętrzne antynomje kultury i co najważniejsze, ujawniła prawdziwe oblicze człowieka przez tę kulturę uformowanego, a raczej zdeformowanego, budząc przeciw niemu reakcję: *dążenie do uratowania prawdziwego człowieka*. Wielka wojna, i w tem jest jej niezaprzeczalna zasługa, była dla ciągle jeszcze pozytywistycznie i empirycznie nastawionej umysłowości, realnem doświadczeniem zmysłowem, które objawiło nicość kultury europejskiej. Jakaż może być wartość kultury, jeśli jej zadanie sprowadza się do obrony człowieka przed człowiekiem i jeśli nawet tego zadania spełnić nie potrafi?

Od słynnego Spenglerowskiego „Untergang des Abendlandes" aż po dzień dzisiejszy toczy się niezmiernie ożywiona i szeroka dyskusja na temat kryzysu, czy też upadku kultury europejskiej i jej przyszłości. Na marginesie, niejako, tej dyskusji zostały osiągnięte niewątpliwie istotne i pozytywne zdobycze naukowe: odkryto pewne prawa, rządzące powstawaniem, rozwojem i upadkiem kultur, zbadano historyczne przebiegi dawnych przełomów między kulturami, rozbudowano typologję kultur i wogóle oparto naukę o kulturze na nowych podstawach teoretycznych i doświadczalnych, rozpoczęto jej systematyzację.

Nie o to jednak chodzi. Problemy najistotniejsze przekraczają tu ramy nauki. Trzeba ocenić wartość współczesnej kultury, trzeba zbadać genetycznie przyczyny jej upadku czy przesilenia, trzeba uświadomić sobie istniejące możliwości przyszłości, z włączeniem świadomego udziału człowieka w kształtowaniu tej przyszłości, w aktualizowaniu możliwości. I rozpatrując istniejące rozwiązania tych problemów, wyróżnić musimy trzy zasadnicze stanowiska.

Stanowisko pierwsze to *stanowisko indywidualizmu liberalnego*, stanowisko wieku XIX, epoki odchodzącej. Tu ocena kultury współczesnej jest najłagodniejsza: kultura nie znajduje się w stanie upadku, przechodzi jedynie kryzys, przesilenie wprawdzie ciężkie, ale przemijające. Przesilenie kultury, zależne jest od kryzysu gospodarczo-społecznego o charakterze konjunkturalnym, wywołanego zmianą warunków życia gospodarczego. Z przezwyciężeniem kryzysu gospodarczo-społecznego przez wytworzenie drogą ewolucyjną nowych form życia gospodarczego, dostosowanych do nowych warunków lecz niezbyt odbiegających od form istniejących dotychczas, minie kryzys kultury.

Stanowisko tragiczne, bo bezpłodne, i martwe, bo niezdolne nawet do oceny rzeczywistości istniejącej. A zresztą objektywnego sądu o tej rzeczywistości, o kulturze współczesnej nie można wymagać od ludzi o umysłowości ukształtowanej przez tę właśnie kulturę, od ludzi dla których rozkładająca się rzeczywistość współczesna jest jedyną rzeczywistością. Nie można, bo są zamieszani w wielką aferę bankructwa kultury europejskiej, bo nie posiadają stałego punktu odniesienia, *nie posiadają kryterjów prawdziwych*.

Powiedział gdzieś Leon Chwistek, że poszukiwanie kryterjów prawdziwych jest zabytkiem epoki metafizycznej. I słusznem było wskazanie na konieczny związek logiczny między kryterjami prawdziwemi a epoką metafizyczną. Błąd tego twierdzenia tkwił w słowie: „zabytkiem". Bo kiedyś, jeszcze nie tak dawno, epoka metafizyczna była przeszłością i zabytkiem było poszukiwanie kryterjów prawdziwych. Dziś epoka metafizyczna jest pełną, idącą rzeczywistością. I to znów zasługa wielkiej wojny. Pod ostrzami bagnetów, w rowach strzeleckich, stracił wszelką wartość relatywistyczny subjektywizm etyczny i intelektualny. Jeżeli człowiek nie ma prawa do własnego życia, to skąd prawo do wolnegu wyboru własnej prawdy? Po wielkiej wojnie, jako jedna z najdonioślejszych jej konsekwencji, rodzi się metafizyczny głód prawdy bezwzględnej, poszukiwanie kryterjów prawdziwych. *Po wielkiej wojnie zaczyna się epoka metafizyczna, zaczyna się wiek XX-ty.*

Do epoki metafizycznej należy też drugie stanowisko wobec kultury współczesnej, *stanowisko antyliberalnego, skrajnego socjologizmu*, zajęte przez prądy ideowe, dążące do utworzenia ustrojów państwowych totalnych (komunizm, etatyzm, nacjonalizm). Prądy te, choć w zasadzie są tendencjami ustrojowemi, mają jednak znaczenie i dla naszych rozważań, zwłaszcza że ich cechą charakterystyczną jest podporządkowanie całokształtu życia, a więc i kultury, świadomej i zorganizowanej zbiorowości.

Stanowisko to, negatywne wobec kultury europejskiej, wypływa z ostrej lecz słusznej i wnikliwej analizy współczesnej rzeczywistości i krytyki kultury z pełną świadomością jej bankructwa. Tu jednak niestety kończy się prawda tego stanowiska, które ze słusznej oceny kultury wyciąga fałszywe wnioski, nie dochodzi do istoty zła. Mianowicie, w przeciwstawieniu do rozkładającej się kultury zachodniej, opartej na prawie człowieka do wolności i do wyboru prawdy drogą rozumową, stawia jako konieczny warunek odbudowy kultury, podporządkowanie jednostki i jej wolności zbiorowości, która staje się posiadaczem prawdy bezwzględnej. Stąd płynie *metafizyka zbiorowości* zorganizowanej na podłożu ekonomicznem, państwowem, narodowem czy rasowem, stąd *fałszywy spirytualizm*, będący w istocie zamaskowanym a nawet nieraz nieświadomym materjalizmem, stąd wreszcie *fałszywe mistyki rasowe czy kollektywistyczne*.

Tu jedna mała uwaga: może się wydać dziwnem i niesłusznem podciąganie m. in. komunizmu pod wspólny mianownik stanowiska metafizycznego i spirytualistycznego, komunizmu, który tak ostro odżegnywuje się zawsze od wszelkiej łączności z jakąkolwiek metafizyką czy spirytualizmem. A jednak jest faktem niezaprzeczalnym, że komunizm podporządkowuje jednostkę zbiorowości w imię bezwzględnej prawdy materjalizmu dziejowego, bezwzględnej prawdy proletarjatu. Można to nazwać paradoksalnie metafizyką materjalistyczną, ale zawsze metafizyką.

Ogólnie, należy stwierdzić bezpłodność stanowiska skrajnego socjologizmu, usiłującego przywrócić straconą jedność kultury europejskiej, na drogach pseudospirytualizmu. Stanowiska należącego do nowej epoki, przez chęć podporządkowania prawdzie objektywnej, a równocześnie będącego tragicznym epilogiem epoki odchodzącej, przez fałszywe ujęcie tej prawdy, przez zapoznanie *grzechu pierworodnego kultury europejskiej*: dążenia do wolności bez Boga, oddzielania człowieka od źródła bytu, *fałszywej, nieontologicznej koncepcji człowieka i jego wolności.*

II. Ze zrozumienia tego grzechu pierworodnego, z uświadomienia istoty zła wypływa stanowisko trzecie, stanowisko katolicyzmu. Jego problematyka jest całkowicie różna od dwu poprzednich stanowisk, ich trudności zostały przezwyciężone. Katolicyzm posiada pełny i jasny obraz rozwoju kultury europejskiej, posiada kryterja prawdziwe do jej oceny i może z niej wyciągać prawdziwe wnioski.

Upadek kultury europejskiej tkwił potencjalnie u jej podstaw, był jej nieznanem założeniem. Kultura ta wyrosła z renesansu. *Dziś przeżywamy* upadek, koniec *renesansu*. Podstawą teoretyczną tej kultury, było dążenie do osiągnięcia bezwzględnej wolności człowieka uniezależnionego od Boga, było samopotwierdzenie człowieka, *humanizm antropocentryczny*.

Reformacja, oświecenie, racjonalizm, rewolucja francuska, pozytywizm, liberalizm i socjalizm, oto w uproszczonym schemacie historyczny ciąg przyczynowy, wywodzący się z renesansu, ciąg postępującego rozkładu kultury europejskiej, prowadzący od humanizmu antropocentrycznego do antyhumanizmu, od samopotwierdzenia człowieka do jego samozaprzeczenia. *Postawienie człowieka bez Boga i przeciw Bogu, zaprzeczenie obrazu i podobieństwa Bożego w człowieku, musiało nieuchronnie doprowadzić do zaprzeczenia i zniszczenia człowieka.*

Dziś kultura europejska znajduje się w stanie całkowitego rozkładu i nie pomogą jej żadne sztuczne galwanizacje. Bo kultura jest prawdziwą kulturą tylko wtedy, gdy jest kulturą człowieka. A tego człowieka dziś niema. Zginął zdegenerowany, zabity przez antyhumanistyczny humanizm, rozwijający się w swoje przeciwieństwo siłą własnej wewnętrznej dialektyki.

*Dziś wyłącznym obrońcą prawdziwego człowieka i prawdziwej wolności jest Kościół katolicki.* Tylko w katolicyzmie człowiek może znaleźć siebie, tylko katolicyzm może odbudować prawdziwą kulturę. Na świadomości tego faktu wyrasta cały ruch odradzającego się katolicyzmu, budujący coraz wyraźniej nową kulturę, kulturę jutra. Ta odbudowa kultury nie polega na stwarzaniu nowych form życia jednostkowego i zbiorowego, na stwarzaniu form i wyrazu kultury. Katolicyzm uniknął zasadniczego błędu właściwego zarówno indywidualizmowi jak socjologizmowi, mianowicie *formalizmu*. *Powtarzamy: kultura jest kulturą człowieka.* Dopiero z *rozbudowy wewnętrznej kultury człowieka, z jej przepełnienia, może wyrastać* materjalny *wyraz*, zewnętrzna *forma kultury*. To też *budowanie kultury polega na pełnym, wszechstronnym rozwoju osobowości człowieka.*

I od tego katolicyzm zaczyna. *Przywraca prawdziwą hierarchję wartości i prawdziwą koncepcję człowieka.* Człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, obciążonego grzechem pierworodnym, ale odkupionego przez Chrystusa, który przez współdziałanie łaski Bożej z wolną wolą, może osiągnąć wewnętrzną doskonałość. Doskonałość dynamiczną, ciągle rosnącą, świętość jeśli nie aktualną, to potencjalną, *świętość z pragnienia*. Świętość to jeszcze jeden mit, odkłamany przez młodą myśl katolicką, myśl o wiele większem napięciu rewolucyjnem, niż wszystkie pozorne rewolucjonizmy Wschodu i Zacho-

## OD WYDAWNICTWA

Musimy Czytelników naszych przeprosić za spóźnienie numeru. Wypłynęło to z różnych względów technicznych, musieliśmy bowiem przenosić się do innej drukarni i to jest główną przyczyną spóźnienia.

Wydajemy PAX w nowej szacie graficznej, zbliżonej do ogromnej większości podobnych nam wydawnictw. Zdajemy sobie sprawę, że wielu z naszych Czytelników będzie żałowało dawnego formatu. Przyczyną zmiany było ciągłe nasze dążenie do powiększenia treści w numerze i nowy format — może mimo pozorów — więcej zawiera treści niż dawny; jednocześnie zaś musimy dążyć do możliwego ograniczenia kosztów wydawnictwa. Staraliśmy się jednak zachować z dawnym formatem pewną proporcję, to też nowy PAX jest dokładnie dwa razy większy od dawnego, tak że np. stare teczki, służące do kompletowania PAXu, mogą służyć do tego celu i nadal.

Obecnie ostatnia prośba do naszych Czytelników, a nawet dwie. Pierwsza — to jak najrychlejsze uregulowanie wszelkich należności, druga — to prośba o zjednywanie nam nowych prenumeratorów. Pamiętajcie, że PAX jest pismem idącem o własnych siłach, pozbawionem jakichkolwiek subsydjów, to też tylko punktualność wpłat może zapewnić punktualność ukazywania się pisma.

W numerze dzisiejszym po raz pierwszy wprowadzamy specjalne prenumeraty wspierające. Kogo będzie stać na prenumeratę wspierającą — prosimy gorąco i o to. Oddajemy nasze pismo w ręce Czytelników.

du. Świętość przestaje być niedoścignionym i legendarnym ideałem, wzorem służącym do umoralniania człowieka. Staje się natomiast czemś nietylko realnie osiągalnem, ale obowiązującem, staje się jedyną moralnością katolicyzmu dynamicznego.

Katolicyzm przywraca prawdę stosunku człowieka do społeczeństwa fałszowanego przez indywidualizm i socjologizm. Stosunku polegającego na wzajemnej, obustronnej zależności. Z jednej strony społeczeństwo musi się podporządkować osobistemu celowi człowieka, jakim jest zbawienie duszy. Zadaniem społeczeństwa jest stworzenie możliwie najlepszych warunków dla osiągnięcia celu osobistego przez jednostkę. Z drugiej jednak strony, społeczeństwo jest dla człowieka koniecznem środowiskiem rozwoju i, aby osiągnąć swój cel indywidualny, człowiek musi się temu społeczeństwu podporządkować, spełniając swoją najwyższą funkcję społeczną jaką jest właśnie pełny rozwój osobowości.

Że z prawdy człowieka i prawdy społeczeństwa wypływa prawda kultury, nie potrzeba dodawać. Dziś, odradzający się katolicyzm, przy pomocy środków duchowych, środków ubogich i czystych, stwarza elementy chrześcijańskiej kultury jutra. Kultura ta ma być jedną z możliwych realizacyj katolickiej koncepcji kultury. Realizacją niedoskonałą, bo tylko jedną z możliwych. Można o niej powiedzieć, że będzie niewątpliwie doskonalszą od realizacji średniowiecznej, a przypuszczalnie mniej doskonałą od możliwych realizacyj przyszłych. Można o niej powiedzieć, że będzie kulturą humanizmu teocentrycznego o bezwzględnym prymacie ducha, kulturą personalizmu uniwersalistycznego, że będzie wreszcie posiadała orjentację pozadoczesną, będąc kulturą człowieka realizującego swój cel ostateczny. Natomiast odpowiedź na pytania bardziej szczegółowe o wygląd tej kultury jest trudna i niewątpliwie niekonieczna. Bo ważniejszem od przewidywania historycznej przyszłości kultury jest zbadanie, jaką ta przyszłość być powinna i o ile od nas zależy, aby taka była. Tak samo trudna i nienajważniejsza jest odpowiedź na pytanie, kiedy nadejdzie to jutro o kulturze chrześcijańskiej. Chodzi bowiem nie o to, że chrześcijańska będzie dopiero kultura jutra, ale o to, że tę kulturę budujemy już dziś.

*ANTONI GOŁUBIEW*

# PO PROCESIE WILEŃSKIM

— Zarzucam oskarżonym, że wszyscy oskarżeni w różnych okresach czasu od roku 1931 do roku 1935 brali udział w porozumieniu pod nazwą „Komunistyczna Partja i Komunistyczny związek Młodzieży Zachodniej Białorusi i K. Z. M. Z. B." na terenie Uniwersytetu Stefana Batorego z wiedzą, że porozumienie i organizacje te mają na celu zmianę przemocą ustroju Państwa Polskiego i oderwanie od niego części terytorjum.

Prokurator zrobił zarzut najcięższy — zarzut świadomej zdrady stanu.

— Czy oskarżeni przyznają się do winy?

Jedenastu oskarżonych wstaje pokolei, wedle odczytywanych nazwisk. Jan Kiejstut Drutto, Marja i Irena Dziewickie, Boruch Liwszyc, Mikołaj Urbanowicz, Martyn Szczekałło, Aleksander Smala, Kazimierz Petrusewicz, Wincenty Okołowicz, Stefan Jędrychowski i Jerzy Sztachelski. Oskarżeni kolejno odpowiadają:

— Nie przyznaję się do winy.

Kim są oskarżeni? Wedle wyznania: czterech rzymskich katolików, trzech prawosławnych, jeden ewangelik reformowany, jeden wyznania mojżeszowego, dwóch bezwyznaniowców.

Wedle narodowości: jeden Litwin, jeden Żyd, trzech Białorusinów. Reszta — Polacy.

Wedle zawodu: pięciu asystentów i pracowników naukowych, reszta to studenci U. S. B.

Wiek: Od 21 do 29 lat. Młodzież.

* * *

Przewód sądowy trwał kilka dni. Sąd uznał za udowodnioną winę trzech oskarżonych: Drutty, Liwszyca i Smali. Resztę oskarżonych uniewinnił.

Strony apelowały.

## FERMENTY

Na sali sądowej odbywał się proces pewnego odprysku tych fermentów, jakie nurtują dziś wśród całej młodzieży. Trzeba sobie uświadomić fakt, że młodzież dzisiejsza ma swoje własne porywy i dążenia. Ale zanim o tem powiem, dygresja terminologiczna.

Młodzież. Pojęcie bardzo płynne. Kogo tu mamy na myśli?

Dochodzi dziś do głosu pokolenie, które czynnego udziału w walce o niepodległość nie brało. Chłopak, który w chwili najazdu bolszewickiego miał lat 15, dziś przekroczył trzydziestkę. Chłopak, który dziś wstępuje na uniwersytet, w czasie najazdu bolszewickiego miał trzy lata. Pomiędzy tą młodzieżą a pokoleniem starszem istnieje przepaść psychologiczna. Pokolenie starsze nie może dziś stworzyć jakiejś nowei idei, której domaga się chwila dzisiejsza, a której nie miało, wytężając wszystkie swe siły w kierunku zdobycia niepodległości (przedwojenna PPS jest najjaskrawszym tego przykładem). Tymczasem jeśli mamy zachować harmonijny rozwój dziejowy, inaczej: jeśli Polska chce uniknąć rewolucji, rozdział ten musi być wyrównany. Niezbyt wiele robi się w tym kierunku.

Otóż te młode pokolenia powojenne są dziś objęte gorączkowym fermentem. Idzie im przedewszystkiem o zagadnienia socjalne i gospodarcze, dopiero potem o polityczne, narodowościowe i t. p. Niema dziś żadnego ugrupowania ideowego tego młodego pokolenia, dla którego „sprawy ustrojowe" były obojętne. Odwrotnie, dla większości są one osią, dokoła której obraca się cały ich światopogląd ideologiczny.

I nic w tem dziwnego. Na porządek gospodarczy i społeczny świata może się dziś godzić tylko garstka wyzyskiwaczy o zatwardziałem sumieniu i ci, co wogóle tych zagadnień nie są w stanie dostrzec. Dzieją się dziś bowiem potworne rzeczy. Oklepany już przykład palenia pszenicy czy innych dóbr, olbrzymie dysproporcje w podziale dochodu społecznego, tysiące martwych fabryk a jednocześnie miljony bezrobotnych, sztywne ceny karteli przy ograniczaniu produkcji — to wszystko wywołuje bunt przeciwko ustrojowi zgangrenowanemu i niezdolnemu do życia. Niedawno ukazała się broszura „Warunki mieszkaniowe robotników w czasie kryzysu i bezrobocia". Broszura ta opowiada, że np. w Łodzi na 668 mieszkań zbadanych przypada 3381 mieszkańców, a na jedną izbę przeszło pięciu mieszkańców, biorąc przeciętnie. Są mieszkania, gdzie w jednej izbie mieszka po 12 osób. Na jedno łóżko przypadają 2—3 osoby. Przeciętnie! A jak jest w skrajnych wypadkach?

Takich faktów dostarcza nam życie jak z rogu obfitości. Mijać je obojętnie mogą tylko ludzie marni i egoistyczni. To też — zwłaszcza wśród młodych — wszystko, co szlachetniejsze buntuje się i myśli o zmianie stosunków.

## PRZYCZYNY

To jest tło, to jest najgłębsza przyczyna komunizowania się młodzieży tak dziś — co tu ukrywać! — licznego. Jest bowiem na świecie źle. Samo jednakże negowanie tego zła nie wystarcza. Wszystkie, istniejące dziś „programy", są dosyć mgliście zarysowane i nie przeszły próby życia. Tymczasem ZSSR fascynuje właśnie konkretem. Dziś jest tam źle? — tak, ale ograniczenie się chwilowe wiedzie do zwiększenia produkcji i jutro będzie tam dobrze. — Taki jest tok rozumowania tych, co chcą z Z. S. S. R. brać wzory dla Polski.

Ale to jeszcze nie wszystko. Rosja sowiecka działa na tę młodzież pod względem artystycznym, działa emocjonalnie. Planowy produktywizm [1]), wizja licznych fabryk, warsztatów, kopalń, kolei i statków—wszystko kierowane jedną ręką, celowo i świadomie poruszającą kondensatory, wyłączniki, stery życia gospodarczego — ten artystyczny obraz stworzenia z życia gospodarczego świadomej, planowej, harmonijnej całości działa silnie na wyobraźnię, podnieca emocję. Weźmy jakikolwiek wiersz propagandowy rosyjski czy polski. Usłyszymy tam ton specjalny, ton prawie religijnego uniesienia. Jest to ton uwielbienia dla produkcjonizmu. A przecie Z.S.S.R. jest krajem, gdzie produkcjonizm, kult produkcji jest religją panującą, gdzie poświęca się dla niej życie ludzkie, przekonania, prawdę — wszystko. Ten miraż, miraż planowej i doskonale unormowanej wytwórczości w ramach całego państwa, bal całego świata stwarza przychylne dla komunizmu nastroje. I wbrew wszystkim doświadczeniom nie chcą ci, co w ten miraż wierzą, uznać oczywistego faktu, że gospodarka, o jakiej myślą, byłaby przedewszystkiem niesłychanym bałaganem biurokratycznym i papierowem załatwianiem najbardziej palących spraw życia.

Dalszą wreszcie przyczyną jest poczucie, że ci, co byli dotąd społecznie najbardziej pokrzywdzeni, proletarjat wiejski i miejski, powinni wysunąć się na pierwsze miejsce. A Z.S.S.R. to jest kraj, gdzie takie właśnie przetasowanie społeczne nastąpiło. Potwierdzenie teoretyczne tego przetasowania, daje djalektyka marksowska, wedle której po dyktaturze świata kapitału winna przyjść dyktatura świata pracy.

Niewątpliwą ostateczną przyczyną komunizowania młodzieży jest chęć, tak u młodych naturalna, natychmiastowego realizowania swych przekonań i dążeń. Temperament młodych nie pozwala im na powolne wypracowywanie poglądów w ciągu długich lat. Tymczasem dziś z wyjątkiem kolektywistycznego ustroju Rosji nie ma programu gospodarczego, któryby radykalnie zerwał z wadami ustroju dotychczasowego. Ani hitleryzm, ani faszyzm tego nie dokonały. Rooseweltyzm, liczne inne prądy amerykańskie [2]), teorje technokratów etc. są zbyt od nas odległe, zbyt mało znane, zbyt przystosowane do warunków amerykańskich. W Polsce dziś niektóre ugrupowania młodzieży narodowej przejęły pewne przesłanki z t. zw. dystrybutywizmu [3]). Są to jednak tylko ogólne przesłanki, które — mojem zdaniem — wyrosły jako próba przeciwstawienia się komunizmowi i kolektywizmowi. Podobnie w ramach ogólnych zasad pozostaje program gospodarczy, wydedukowany z encyklik papieskich i literatury katolickiej.

Tak się przedstawiają najogólniej przyczyny komunizowania się młodzieży w chwili dzisiejszej. Zapewne, nie są to przyczyny wszystkie, ale bodaj wystarczające do powstania zjawiska. To też na powyższej analizie poprzestaniemy.

## WNIOSKI

Powyżej zanalizowaliśmy przyczyny przechodzenia młodych do obozu komunistycznego. Powinniśmy zdawać sobie z nich sprawę. Tem niemniej musimy jak najbardziej zdecydowanie, jak najbardziej ostro przeciwstawić się temu prądowi, który zagraża całej naszej kulturze, zagraża wszystkiemu, co czcimy, zagraża człowieczeństwu. Bolszewizm mówi o zmianie psychiki, woła o zgniłej psychice burżuazyjnej i t. p. Zgodzimy się z nim, że przebudowa jest konieczna, ale nie w kierunku przez bolszewizm propagowanym. My mamy inne ideały od ideału precyzyjnej śrubki dobrze naoliwionej, której nic nie brakuje z wyjątkiem duszy. To też rozumiejąc dlaczego są tacy, którzy do komunizmu odeszli, musimy ich uznać za przeciwników, za największych krzywdzicieli całej Polski.

Ale właśnie dlatego powiemy, że doprowadzenie do procesu wileńskiego, było błędem. Ośmiu z oskarżonych Sąd uznał za niewinnych, a będziemy się cieszyli jeśli i druga instancja uzna, że nie wykroczyli oni dotąd przeciwko ustawom. Ale tych ośmiu pociągnięto za zdradę stanu, tych ośmiu było świadectwem, argumentem, propagandą idei komunistycznej. Ostatecznie nic się im nie stało, a jednak aureolą „prześladowania" otoczyli swą pracę. Mówię o wrażeniach, jakie proces niewątpliwie wywarł. I dlatego to był błąd.

Nie znaczy to, jakobym chciał wstępować w ślady tych dziennikarzy, którzy na jedenastu oskarżonych, zanim jeszcze cośkolwiek zostało udowodnione, wszelkiemi sposobami, demagogją, hałasem, darciem szat, ujadaniem zza płotu starali się rzucić cień jak największy, starali się wpłynąć na postanowienie Sądu, podburzyć opinję publiczną — a wszystko środkami bardzo niskiemi. Dla nich mamy tylko pogardę. Z drugiej jednak strony dziwi nas również stanowisko tej części społeczeństwa, która odrazu jak mur stanęła po stronie oskarżonych, nie mając po temu żadnych wyraźnych powodów. Zarzuty stawiane w akcie oskarżenia były najcięższe (zdrada stanu) i przed zakończeniem przewodu należało się jednak powstrzymać z obroną. Zaznaczam raz jeszcze, że będę się cieszył z usprawiedliwienia oskarżonych z tak potwornego zarzutu.

* * *

A teraz znowu postawmy sprawę zasadniczo. Stwierdziliśmy, że młode pokolenia nie mogą się pogodzić z tą rzeczywistością, jaką zastały, że szukają nowych form życia, nowego ustroju społecznego i gospodarczego. W obozie młodych stało się to już komunałem. Starsze pokolenie nie rozumie jednak tych głębokich przemian, choć o nich wie. Nieporozumienia te i niezrozumienia prowadzą do tego, że w ciągu tylu lat polemiki prasowej nie ukazał się w prasie ani jeden artykuł, dyskutujący zasadniczo z całą tą komunizującą grupą,

[1]) Pozwolę tu powołać się na art. Pawła Łebcza p. t. „Walka z molochem techniki" PAX № 7-8 1934 r.

[2]) O jednym z nich dajemy artykuł w dzisiejszym numerze.

[3]) p. PAX. R. 1933, nr. 5 i 6.

*JACOPONE DA TODI*
*(1230—1306)*

## *STABAT MATER GAUDIOSA*)*

I

*Stabat Mater speciosa*
*Juxta foenum gaudiosa,*
*Dum jacebat parvulus;*
*Cujus animam gaudentem*
*Laetabundam ac ferventem*
*Pertransivit jubilus*

II

*O quam laeta et beata*
*Fuit illa immaculata*
*Mater Unigeniti!*
*Quae gaudebat et ridebat,*
*Exultabat, cum videbat*
*Nati partum inclyti.*

III

*Quis jam est, qui non gauderet*
*Ghristi matrem si videret*
*In tanto solatio?*
*Qui non posset collaetari,*
*Christi matrem contemplari*
*Ludentem cum filio?*

IV

*Pro peccatis suae gentis*
*Christum vidit cum jumentis*
*Et algori subditum;*
*Vidit suum dulcem natum*
*Vapientem, adoratum,*
*Vili deversoris.*

V

*Nato Christo in praesepe*
*Coeli cives canunt laete*
*Cum immenso gaudio;*
*Stabat senex cum puella*
*Non cum verbo nec loquela*
*Stupescentas cordibus.*

VI

*Eja Mater, fons amoris,*
*Me sentire vim ardoris,*
*Fac ut tecum sentiam:*
*Fac ut ardeat cor meum*
*In amantum Christum Deum,*
*Ut sibi complaceam.*

VII

*Sancta Mater, istud apas,*
*Prone introducas plagas*
*Cordi fixas valide.*
*Tui nati coelo lapsi,*
*Jam dignati foeno nasci*
*Poenas mecum divide.*

VIII

*Fac me vere congaudere,*
*Jesulino cohaerere*
*Donec ego vivero.*
*In me sistat ardor tui;*
*Puerino fac me frui*
*Dum sum in exilio.*

*Hunc ardorem fac communem,*
*Ne me facias immunem*
*Ab hoc desiderio.*

IX

*Virgo virginum praeclara,*
*Mihi jam non sis amara;*
*Fac me parvum rapere;*
*Fac ut pulchrum fantem portem,*
*Qui nascendo vicit mortem,*
*Volans vitam tradere*

X

*Fac me tecum satiari,*
*Nato me inebriari,*
*Stans inter tripudio.*
*Inflammatus ac accensus*
*Obstupescit omnis sensus*
*Tali de commercio.*

XI

*Omnes statulum amantes*
*Et pastores vigilantes*
*Pernoctantes sociant.*
*Per virtutem nati tui*
*Ora ut electi sui*
*Ad patriam veniant.*

*) „Stabat mater dolorosa" od wielu wieków weszła do liturgji katolickiej i była źródłem natchnienia dla szeregu artystów, jako symbol najwyższego napięcia bólu Matki. Ale nie wszystkim wiadomo, że Jacopone da Todi napisał inną pieśń, o tymsamym rytmie i obrazowaniu, lecz przepojoną radością, tchnącą atmosferą wdzięczności i umiłowania. Po licznych poszukiwaniach udało mi się znaleść w British Museum egzemplarz poezyj J. da Todi, z którego niniejszą pieśń odpisałem; sądzę że poemat natchnionego mistyka zasługuje na przedruk i rozpowszechnienie. *G. A. A.*

*MARJA WINOWSKA*

# „SEPT"

Od dwu niespełna lat ukazuje się we Francji katolicki tygodnik, którego zasięg wzrasta z dnia na dzień: *Sept*. Mimo kryzysu i trudnych warunków ekonomicznych — jak wiadomo, katolickiej prasy we Francji nie popierają żadne, oficjalne subwencje — to młode pismo zdobyło sobie szturmem opinję publiczną, nietylko wpośród sfer wierzących. Nawet organy wrogie Kościołowi stwierdzają z ubolewaniem jego poczytność wśród swoich adherentów. Zwłaszcza młodzież, czujna na wszystko, co tętni życiem, rozczytuje się żarliwie w nowem piśmie, choćby tylko dla celów polemicznych. Ale już sam fakt czytania jest zwycięstwem. Na wzór Pawłowy redaktorzy pisma weselą się weselem wielkiem „by jeno wszelkim sposobem, bądź z okazji, bądź po prawdzie Chrystus był opowiadan". Nigdy niewiadomo, na jaką glebę padnie rzucane ziarno, grunt w tem, by padało jak najszerzej. Przełamując barykadę patentowanej katolickiej prasy, która dla niewierzących jest przeważnie ziemią nieznaną, *Sept* podjęło apostolską akcję „in partibus infidelium", tem skuteczniejszą, że dogłębnie zakonspirowaną w korzeniach modlitwy. Albowiem i tu ów rozkwit przedziwny jest tylko owymi nadmiarem, wypływającym „ex superabundantia contemplationis".

Gdy przed piętnastu laty Dominikanin Ojciec Bernadot, odkomenderowany na wypoczynek po długiej i groźnej chorobie, pisał w swej celi małą książeczkę (dziś przetłumaczoną na wszystkie, europejskie języki) p. t. „De l'Eucharistie à la Trinité", nikt nie przeczuwał, że na tym wiotkim fundamencie rozrośnie się dzieło, które obejmie konarami całą Francję i dalej sięgnie. Wślad za pierwszym miesięcznikiem, który zgodnie z hierarchją walorów był poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego, „La Vie Spirituelle", zaczął się wkrótce ukazywać drugi, obejmujący całą problematykę kultury współczesnej, „La Vie Intellectuelle". Duszą i fundatorem obu pism był O. Bernadot, któremu rychło przyszli w sukurs inni Dominikanie z Saint Maximin i Saulchoir. W pierwszym rzędzie O. Lajeunie, który odtąd dzieli z nim cały ciężar odpowiedzialności i kierownictwa. Wspaniały rozwój miesięczników, z których jeden, „Vie Intellectuelle", stał się wkrótce dwutygodnikiem, wywołał wpośród wzrastającej rzeszy sympatyków i przyjaciół nowe pragnienia i pretensje. Od dłuższego czasu dotkliwie dawał się we znaki katolikom francuskim brak pisma, rywalizującego tanioścą z innemi, poczytnemi organami, i stojącego na wysokim poziomie kulturalnym. Inicjatywę poparł najgoręcej swoim ważkim autorytetem E. Gilson, uczony światowej sławy, profesor Collège de France, przyrzekając nowemu tygodnikowi stałą współpracę. Cały szereg innych, wybitnych pisarzy — Maritain, Mauriac, Daniel-Rops, Gabriel Marcel, — rzuciło na szalę ciężar swoich talentów. Te natarczywe żądania były dla redaktorów „Vie Intellectuelle" znakiem Opatrzności. Wbrew zawiłym konjunkturom podjęto nową imprezę. I tak powstało *Sept*.

Jaki jest cel i jakie założenie nowego pisma? Posłuchajmy, jaką odpowiedź, najkompetentniejszą, daje nam redakcja: *Sept* chce pracować nad realizacją Katolickiego Ładu we Francji i na całym świecie.

„Ale czemże jest Katolicki Ład? powiecie może. Katolicki Ład, to poprostu Kościół. Kościół uświadamiający sobie, we Francji i na całym świecie, miejsce, które mu przypada w naszej epoce. Otóż, wobec istniejącego bezładu, misją jego jest spowrotem utwierdzić ład, który wypełni wszystkie, ludzkie tęsknoty, albowiem posiada źródło swoje w czemś, co przerasta człowieka: stąd nazwa: Katolicki Ład".

„Ta właśnie myśl ożywiała założycieli *Sept*, przed piętnastu laty, albowiem choć *Sept* istnieje zaledwie od roku, głębokie już są jego korzenie w Kościele i we Francji. Owa powinność, która przypada wszystkim nam w udziale, — kapłanom i laikom, zakonnikom i zakonnicom, ojcom i matkom rodzin — aby dążyć jednomyślnie do jednego życia Bożego, rozgłasza od przeszło piętnastu lat „La Vie Spirituelle", miesięcznik poświęcony życiu wewnętrznemu".

„Ale ten, kto żyje intensywnie życiem chrześcijańskiem, nie może zachowywać dla siebie tylko dobrej nowiny. Dlatego też czytelnicy „Vie Spirituelle" domagali się innego pisma, któreby pomogło im przenikać wiarą całe życie, całą myśl i cały czyn. I to właśnie stało się zadaniem „Vie Intellectuelle". W piśmie tem nie zaniedbano żadnego ze współczesnych zagadnień, ani z zakresu religji, filozofji, nauk przyrodniczych i społecznych, ani z polityki, historji, pedagogiki, problemów kolonjalnych i misyjnych, ani z literatury i sztuki; od czterech lat „La Vie Intellectuelle" jest żywem świadectwem, że duch chrześcijański jest otwarty dla wszelkiego bogactwa, pojemny dla wszelkiej, prawej myśli, i zdolny odpowiedzieć na pytania jakie stawia współczesny świat...

Ten kontakt z najbardziej palącemi problemami dnia zmusza do coraz to nowych rewizyj, przynaglał do pewnych orzeczeń: „Stykając się z różnemi kierunkami naszego wieku odkryliśmy istotny dramat współczesności. Powiedzmy to sobie szczerze: Jeżeli wokół nas widoczne są wysiłki ogromne i niemal nadludzkie, aby odnowa pomyśleć i zorganizować świat, wysiłki te są skierowane przeciw Chrystusowi, przeciw Bogu i ostatecznie przeciw samemu człowiekowi. Czy będzie to ideał klasy, narodu, czy też rasy, wszędzie jest zapoznana wielkość człowieka-jednostki nad walory osobowości przedkłada się walory społeczne. Osoba człowieka jest coraz bardziej poddana w niewolnictwo społeczności: i to jest mit państwa totalnego".

Pomiędzy współczesnemi mitami a ideałem chrześcijaństwa niema możności pojednania. „Albowiem wiara nasza objawia nam właśnie wielkość osobowości ludzkiej. Walka toczy się pomiędzy dwoma pojęciami człowieka".

Ta prawda zasadnicza stała się centralnym motywem najważniejszych artykułów „Vie Intellectuelle". Ale tym, którzy ją głosili, nie wystarczały już ramy miesięcznika. Trzeba było rozgłaszać ją na dachach, „w języku, dostępnym dla wszystkich, z okazji każdego zdarzenia. Trzeba było zgrupować wszystkich katolików. Trzeba było dać możność tym wszystkim, którzy szukają i pracują, sprzęc w jedną myśli swoje, doświadczenia swoje, osiągnięte resultaty i nawet — klęski. Trzeba było dać świadectwu wobec niewierzących, którzy nie znają Chrystusa i szukają Go bezwiednie, nie domyślając się nawet, że bogactwa, które zostawił nam w spuściźnie, jest źródłem pełnego życia ludzkiego. Trzeba było objawić prawdziwe oblicze katolicyzmu". I to jest zadaniem *Sept*.

Po próbie niemal dwuletniej można stwierdzić, że mimo wielu trudności a także pewnych niedociągnięć — których nie uniknie nic, co żyje — *Sept* nie zboczyło o jotę z wytkniętego programu. Wymownym na to dowodem jest fakt wciąż wzrastającej liczby czytelników: symptomat ten nie kłamie. Dla dopełnienia sylwetki nowego pisma oto kilka wypowiedzi najwybitniejszych pisarzy francuskich: „*Sept* — pisze François Mauriac — ma być punktem zbornym dla całej katolickiej młodzieży... We wszystkich konfliktach, wzniecanych przez życie współczesne, *Sept* winno dawać stanowisko katolickie, rozwiązując wszystkie problemy w świetle Chrystusowem. *Sept* ma na wszystko odpowiedź albowiem Chrystus ma na wszystko odpowiedź". Zaś O. Sertillange: „Były rzeczy do powiedzenia, których nik nie mówił nikt: powiedziało je „Sept". W porządku katolickim i w porządku narodowym było stanowisko do zajęcia: zajęło je „Sept"... Czyniąc aluzję do nazwy pisma Maritain woła: „Raczej siedm razy niż jeden pomagajmy „Sept" wypełnić swoje dzieło i wygarnąć siedmiu dniom tygodnia ich cztery prawdy w oczy". Daniel-Rops podkreśla z przejęciem wspaniałą wolność pisma, które nie reprezentuje żadnej grupy, żadnej kapliczki, nic, prócz Kościoła: „Czem „Sept" jest dla mnie, dla nas wszystkich? Pismem całkowicie wolnem. Tak, tu nie wywiera się na nikogo żadnej presji, współpracownik wypowiada z całą swobodą to, co jest w nim przeświadczeniem prawdy. Tylko za tę cenę robi się dobrą robotę, służąc, bez żadnej obawy konformizmu i małostkowych forteli, jedynej sprawie, której służyć warto, Sprawiedliwości i Miłości". Tę swobodę pełną „szerokiego tchu" wychwalają jednogłośnie Claudel, Gilson, Pourrat.

Dodajmy wreszcie, że mimo swojej dominikańskiej genealogji, *Sept* niema żadnej, zakonnej etykiety, nie reprezentuje dominikańskiego ducha, ale otwarte jest naścieżaj na wszystko, co jest w Kościele. Kto wie, czy w tem nie wyraża się najpełniej wspaniale kościelna i katolicka myśl wielkiego Akwinaty, który we wszystkiem, co jest, umiał odnaleźć ślady Boże i prawowite dziedzictwo Kościoła?



ADOLF POPŁAWSKI DRZEWORYT

dziś oskarżoną przed sądem. Było natomiast wiele połajanek, odwoływań się do prokuratora i t. p. Było też dużo, ool bardzo dużo patrzenia przez palce, nieingerowanie w życie młodych. Jedno i drugie prowadziło do procesu.

To też przed Sądem w procesie wileńskim stała nietylko grupa młodych komunistów. Stało całe trudne i skomplikowane zagadnienie. Stał wieloletni proces historyczny, który młodych do rozprawy sądowej doprowadził. Stali ci wszyscy, którzy od odzyskania niepodległości mieli ster państwa w ręku, a którzy po dzis dzień nie potrafili stworzyć żadnego programu, żadnego planu walki z temi wszystkiemi bolączkami i trudnościami, jakie Polska przeżywa, karmiąc młodych ogólnikami i frazesami. Stała ta opozycja, która nigdy nie mogła się zdobyć na coś więcej, niż na jałową krytykę. Stali ci, którzy w życie polityczne wnosili tylko waśnie i walki o władzę. Którzy w rezultacie sprowadzili młodych na manowce.

Przed całem społeczeństwem leży dziś obowiązek natychmiastowej intensywnej pracy, by istniejące fermenty nie rozlały się w ogień rewolucji. Ale pracy heroicznej, pracy bohaterskiej, pracy naprawdę zmieniającej radykalnie oblicze dnia. Zmiana ta musi się zacząć od siebie — w myśl tych haseł, które się głosi. Tylko heroizm może pociągnąć za sobą młodych. Heroizm nie mniejszy niż czasów walk o niepodległość.

Rzucamy pytanie: czy starsze pokolenie zdolne jest jeszcze do heroizmu? Czy też pozostaliśmy sami — bez przewodników?—Sami, by szukać oblicza jutra!

*JERZY CIECHOCKI*

# NA MARGINESIE DWU POWIEŚCI „CHŁOPSKICH"

I

Literatura o wsi jest modna — chłop staje się w dzisiejszem piśmiennictwie tematem równie częstym, jak w okresie młodej Polski. Rzadziej wprawdzie powtarzają się dziś ówczesne mezaljansy, ale nadzieje są podobne. Wtedy chciano się na chłopie oprzeć w pracy narodowej, pojmując ją często od strony PAWICH PIÓR. Dziś w okresie ostrego kryzysu kultury współczesnej, w okresie załamania się „warstw wyższych", czujących wyraźnie swoją schyłkowość, dziś snuje się marzenia o tem, że chłop uratuje naszą cywilizację od upadku. Nastrojem tym dał wyraz K. H. Roztworowski w słowach:

„Jeżeli się porówna z sobą trzy okresy — schyłek dziejów rzymskich, czasy przed Wielką Rewolucją i lata obecne, dostrzeże się uderzające podobieństwo ich kulturalno-obyczajowego oblicza. Napotka się te same smaki, upodobania, potrzeby; przekona się, że tak samo zainteresowanie budzi nagość, nietylko fizyczna lecz i moralna, t. zw. szczerość, polegająca na mówieniu o sobie wszystkiego w najdobitniejszych wyrażeniach. Jak dla tej ekshibicjonistycznej szczerości markizy i duchessy ancien regime'u robiły propagandę Rousseau'wi, tak dziś rozreklamowuje się pamiętniki Urke Nachalnika. W rzeczywistości i tu i tam chodzi o tę samą rzecz — o coraz silniejszą musztardę dla przepalonych użyciem i nadużyciem podniebień".

„Moralny indyferentyzm sfer „inteligencji", ich niezdolność do wielkich uczuć, do płomiennego umiłowania a w następstwie i w zastępstwie ślepe gorączkowe uganianie się za podnietami, szukanie dreszczów i łaskotek jest nieomylnym fenomenem, poprzedzającym zawsze przewalenie się tych sfer".

I ratunek kultury widzi Roztworowski w „tylkoć zaświadczonem historją przejściem do góry „dołu", t. zw. „barbarzyńców". Natura nie znosi hipertrofji ani rozumu ani uczucia. Stąd naprzemienne przypływy i odpływy tych pierwiastków w dziejach ludzkości. Po epokach przerostu intelektualnego przychodzą epoki t. zw. „barbarzyńskie", w których górę biorą pierwiastki emocjonalne" [1].

Podobnych wypowiedzi moglibyśmy zebrać znacznie więcej. Nadzieje z chłopem wiąże dziś i obóz narodowy i komunistyczny — oczywiście każdy ma swoją modłę.

Czy jednak w tych nadziejach niema dużo kwietyzmu, zwalania odpowiedzialności za przyszłość kultury na barki innych warstw społecznych dla uniknięcia wysiłku własnego, trudno jest wątpić.

Warstwy, posiadające świadomość kultury nie chcą dziś podjąć trudu jej ratunku i spychają go na warstwy inne. Przydałoby się dziś jakieś nowoczesne *Wesele*.

II

Tak się złożyło, że przeczytałem jedną po drugiej książki o chłopach: *Pawie pióra* Kruczkowskiego[2]) i *Drogę przez wieś* Burka. Książki te nasunęły mi pewne refleksje, któremi chciałbym się podzielić z Czytelnikami.

Obie książki są literackiemi reportażami. Jednak metoda ujmowania zjawisk jest u obu autorów wręcz różna. Kruczkowski stosuje metodę marksistowską — w rezultacie w *Pawich piórach* nie mamy ludzi — indywiduów — każda postać jest typem, jest reprezentantem jakiejś klasy społecznej. Istnienie jednostki usprawiedliwia niejako należenie jej do tej czy innej klasy społecznej — jest to konsekwencja poglądu o tem, że indywidualność człowieka jest całkowicie i bez reszty urobiona przez klasę, z której człowiek ów wyszedł. Przykładem panny Kazimiery Zbyszewskiej potwierdza sam Kruczkowski ten kąt widzenia.

U Burka mamy tylko indywidua—żaden z jego bohaterów nie jest reprezentantem. Dlatego też skala przeżyć u Burka jest znacznie szersza niż u Kruczkowskiego. Burek zresztą również przedstawia nam społeczność, ową „wicś", która dąży do czegoś, chce czegoś, ciszy się i boleje.

Jednak społeczność u Burka zaledwie daje się wyczuwać, jest nieuchwytna, często zdaje się być zaledwie mechaniczną sumą składających się na nią jednostek. Burek nieraz spłytcza opisywane zagadnienie, np. w obrazku *Strejk* niezmiernie ważna sprawa społeczna schodzi na incydentalną burdę.

Marksistowskie ujęcie wypacza w literaturze obraz świata, podobnie jak wypaczał go, dajmy na to, naturalizm, wywodzący się zresztą z innych założeń artystycznych i filozoficznych. Ale dotychczas nie mamy wypracowanej innnej metody ujmowania zjawisk *społecznych* w literaturze, co w rezultacie prowadzi albo do spłytczania zagadnień, jak jest u Burka, albo do jednostronnego ich przedstawiania, jak jest u Kruczkowskiego.

Dla naszego ruchu ideowego jest zagadnieniem palącem opracowanie zagadnienia *katolickiego ujmowania zjawisk społecznych w literaturze* — katolickiego t. j. zgodnego z etyką i filozofją chrześcijańską. Stawiam tę kwestję pod rozwagę naszych pracowników pióra.

[1]) Wywiad drukowany w PIONIE nr. 20 z r. 1934.

[2]) Recenzowana w PAX-ie w r. ub. nr. 15.

*STANISŁAW STOMMA*

# WNIOSKI BARDZO PROSTE

Nikt nie będzie twierdził, że naród Szwajcarów nie istnieje, pomimo, że obywatele Szwajcarji mówią trzema różnemi językami. Taksamo nie sposób negować, że istnieje naród Jankesów, pomimo zupełnej mozajki językowej w Stanach Zjednoczonych. Natomiast nonsensowne byłoby twierdzenie, że Anglicy i Amerykanie stanowią jeden naród dlatego, że mówią jednym językiem angielskim. Albo też, że mieszkańcy Nowej Zelandji i Kanady, to jeden naród, bo przecież i ci i ci też w przeważającej liczbie mówią tymsamym językiem.

Znaczy to, że powszechnie uznane pojęcie narodu nie jest identyczne z pojęciem grupy językowej. Znaczy to, że wspólność językowa nie jest wystarczającym elementem konstytutywnym, któryby wystarczał dla uznania pewnej grupy za naród. I znaczy to, że elementów pojęciowych, tworzących pojęcie narodu, trzeba szukać gdzie indziej, szukać głębiej.

Poprzestaniemy na rozumowaniu potocznem, powszechnie uznanem.

Powiemy, że naród istnieje wtedy, gdy dana grupa posiada wspólną przeszłość historyczną, wspólne interesa i ideały w chwili obecnej i wspólne cele na przyszłość.

Wspólna tradycja historyczna i wspólne cele — oto elementy tworzące naród. Można to ująć krótko — w s p ó l n e i d e a ł y.

Jedność ideowa, wspólny ideał to jest czynnik, który daje podstawę dostateczną, by daną grupę uważać za naród.

Są to rzeczy aż nadto oczywiste, sprawy bardzo proste.

Bardzo często jednak te elementarne fakty nie są brane pod uwagę. Często polityczne myślenie, pragnące uchodzić za doktrynę polityczną wysokiej klasy, fakty te zapoznaje. Przeskakiwanie przez tę oczywistość widzimy na każdym niemal kroku.

* * *

[illegible] działaczy społecznych określił politykę narodowościową, [illegible] w Polsce przedmajowej, jako [illegible] szykan. Polityka ta polegała na [illegible]niu per fas et nefas języka polskiego mniejszościom narodowym. Historja nas nauczyła, że metody takie często były w historji praktykowane i nauczyła też, że rezultatu nie dawały nigdy. Narzucanie obcego języka powodowało zawsze tylko szybkie krzepnięcie świadomości narodowej grup wynaradawianych. Przykładem może być Irlandja, Chorwaci, ludność Górnego Śląska i t. p. Natomiast znamy z historji liczne przykłady asymilacji narodowej. Ilekroć taka asymilacja następowała, zachodziła zawsze na płaszczyźnie wspólności ideałów politycznych. Przyjęcie, przyswojenie sobie, uznanie za własne ideałów politycznych innej grupy, oznacza przyjęcie kultury tamtej grupy, i oznacza faktyczną asymilację narodową. Taka wspólność narodowa może zaistnieć pomimo różnic językowych. Klasycznym przykładem jest Rzeczpospolita przedrozbiorowa, Rzeczpospolita Obojga Narodów. Szlachta przedrozbiorowej Polski mówiła przez długi czas różnemi językami, ale stanowiła niewątpliwą wspólnotę duchową, stanowiła jeden naród. Te oczywiste prawdy znane są i dzisiaj. Rozumie to Kreml, narzucając marksizm ludom Syberyjskim. Tunguz, Jakut czy Burjat przyjmując marksizm wyrzeka się tego wszystkiego, co stanowi właściwą treść jego odrębności narodowej i faktycznie się wynaradawia, pomimo, że nadal mówi językiem swoich przodków.

W Polsce te rzeczy nie wszyscy rozumieją. Jest paradoksalne, że nie rozumie tego obóz, który nazywa siebie polskim obozem nacjonalistycznym. Stronnictwa polityczne t. zw. prawicy, w znaczeniu przedmajowem tego słowa, były bardzo dalekie od zrozumienia owej oczywistości, bijącej tak wyraźnie z całej wielkiej przeszłości dawnej Rzeczypospolitej. — Znaczy to, że ten nacjonalizm jest pseudonacjonalizmem. Jest to nacjonalizm w bardzo płytkiem ujęciu.

Piszemy ten artykuł nie poto, by wskazać nowe skuteczniejsze metody wynaradawiania. — Przeciwnie! Chcemy się zastanowić jakie są możliwości znalezienia płaszczyzny współżycia narodów. — W rzeczywistości polskiej musi być znaleziona formuła takie współżycie umożliwiająca. Czy się to komu podoba, czy nie, ziemie polskie stanowią mozajkę narodowościową i stanowią klin wprowadzony pomiędzy dwa kolosalne organizmy mocarstwowe.

R o z w i ą z a n i e p r o b l e m u, t o w s p ó l n a w i e l k a i d e a. — Ideał tak wielki, by mógł porwać, zachwycić narody, by stworzył poczucie wspólności duchowej. Wyczucie tej idei jest łatwiejsze niż się może zdawać. — Tkwi ona w najgłębszych źródłach kultury polskiej i w naszej tradycji dziejowej. Ideał prawdziwej wolności i prawdziwej demokracji, t. zw. wolności i demokracji chrześcijańskiej. — W słowach tych poruszyliśmy problem zawierający maksimum treści, której tutaj rozwinąć nie sposób. — Do sprawy tej „Pax" będzie wracał.

* * *

Na tegorocznym „Partentagu" w Norymberdze, w dniu otwarcia, odczytano orędzie Kanclerza Hitlera do narodu, w którem Kanclerz Rzeszy wyliczał głównych wrogów ideologji narodowo-socjalistycznej i przeciwko którym mobilizował czujność niemieckiego narodu.

Na pierwszem miejscu zostało powiedziane: „Der judische Marksismus in Moskau". Słowa te wydały się przesadą. Bardzo wielu obserwatorów uznało to za wybieg taktyczny. Powiedziano, że Kanclerz stara się odwrócić uwagę od sytuacji wewnętrznej państwa niemieckiego i dlatego wymyśla urojone niebezpieczeństwo, nieistniejącego już wroga. Bo przecie wiadomo, że marksizm został w Rzeszy złamany i zdeptany i dom po nim przewietrzono. Wobec czego wyliczenie marksizmu na czele wrogów koncepcji narodowo-socjalistycznej wydaje się oczywistą dywersją.

Rozumowanie takie oznacza zapoznanie tych faktów, których oczywistość podkreśliliśmy na początku. Kanclerz Rzeszy walczy o jedność narodową, o spoistość narodu niemieckiego. Tymczasem, czy można mówić o jedności narodowej tam, gdzie w jego łonie egzystuje grupa wyznająca marksizm? Złamanie siły organizacyjnej partyj socjalistycznych i komunistycznych nie oznacza wyplenienia ideologji. A dopóki istnieje w Niemczech ideologja marksowska, jedność duchowa narodu niemieckiego nie jest faktem.

Dla zachowania spoistości i jedności narodowej nie trzeba się posuwać do przekreślania wolności politycznej, nie trzeba koniecznie narzucać systemu jednopartyjnego. — Napewno, przy systemie wielopartyjnym prawdziwa jedność narodowa pewniej da się zrealizować niż w t. zw. państwach totalnych, gdzie system monopartyjny daje pozorną jedność.

Jest to jednak możliwe pod tym warunkiem, że rozbieżności nie idą zbyt daleko, że nie wychodzą poza pewną granicę. To znaczy winna być zachowana j a k a k o l w i e k wspólna więź ideowa, różnice nie mogą oznaczać negacji w s z y s t k i c h wspólności ideowych. Otóż konsekwentny marksizm wydaje się wychodzić poza te ramy. Zarzut taki pod adresem np. P. P. S. nie byłby słuszny, ale byłby natomiast zupełnie właściwy w odniesieniu do działających w Polsce partyj komunistycznych. — Partje należące do II-ej Międzynarodówki to co innego, partje te nie reprezentują dzisiaj bezkompromisowego marksizmu. Grupy te są przeniknięte pierwiastkami patrjotycznemi. — Wypadki 1914 r. były pouczające pod tym względem. Wiemy, że wszystkie partje socjalistyczne zdradziły bez wahania międzynarodową solidarność proletarjatu na rzecz solidarności narodowej. — Czynniki związane z Kominternem trzeba inaczej traktować.

Pouczające są wypadki francuskie. Przykład Francji uzasadnia prymitywne przewidywania. W Trzeciej Republice istniała od samego początku wolność polityczna i rezultaty nie były złe, bo system ten nie podważał jedności narodowej. Kilkadziesiąt partji francuskich, walczących o interesy personalne i grupowe nie niwelowało narodu francuskiego i kultury francuskiej. De facto wszystkie te grupy miały wspólny ideał — ideał Francji republikańskiej. Republiki urzędowej według wzoru starorzymskiego i weneckiego, opartej na wolności obywateli wewnątrz, a imperjalistycznej, zaborczej i bezwzględnej polityce na zewnątrz. Ten drapieżny republikański imperjalizm był ideą wszystkich partyj. Z chwilą jednak, gdy w temsamem społeczeństwie francuskiem pojawiają się grupy potępiające ideał republikańskiego imperjalizmu, potępiające dotychczasowe zdobycze francuskiej kultury i cywilizacji, koegzystencja tej grupy obok grup, posiadających dawne ideały, staje się niemożliwa. Widzimy jak nieuchronnie zbliża się krótkie spięcie. Takie wyładowanie nastąpiło już w Niemczech i w Italji.

Czy bowiem możliwe jest istnienie narodu, gdy część jego hołduje ideałom narodowym, a druga marksistowskim. Mamy wtedy w narodzie dwie grupy: „A" i „B". Grupa „A" wyznaje kulturę narodową, jest przywiązana do tradycji narodowej, kultywuje te wszystkie pierwiastki, które immanentnie tkwią w kulturze historycznej swego narodu. Grupa ta uznaje solidarność wewnętrzno-grupową, solidarność wszystkich członków danej wspólnoty, możemy powiedzieć — uznaje solidarność pionową, idącą od góry do dołu przez wszystkie klasy społeczne, należące do danej wspólnoty. Tymczasem grupa „B" odrzuca solidarność wewnętrzną grupową, głosząc walkę klas, odrzuca też kulturę i tradycję narodową zbudowaną we wszystkich narodach europejskich bądź co bądź na kulcie pierwiastków idealnych, duchowych, z udziałem pierwiastków chrześcijańskich — zamiast tego głosi brutalny materjalizm i kulturę przyszłości, stanowiącą antytezę tych wszystkich czynników, które stanowią kulturę przeszłości, kulturę narodową. Wreszcie grupa „B" głosi solidarność międzynarodową jednej klasy przeciwko innym klasom bez względu na ich przynależność narodową. Nazwijmy to solidarnością poprzeczną. Powiedzieliśmy, że naród to wspólnota ideałów. Czy w tych warunkach można mówić wogóle o istnieniu jedności narodowej. Faktycznie mamy wówczas w granicach danego państwa dwa narody. — Nic więc dziwnego, że obozy patrjotyczne w Italji i w Niemczech wytępiły marksistów.

Czy możliwe jest inne rozwiązanie?

Bolszewizm rosyjski zdaje się w tej chwili szukać oparcia o pewne czynniki narodowe. Tak samo bolszewizmy w innych krajach są obecnie skłonne przynajmniej tolerować pierwiastki narodowe w kulturze i w polityce. W tej chwili wydaje się to jednak manewrem, obliczonym na zwolenników metody politycznej adwokata Kiereńskiego. — Taki manewr na dłuższą metę może jednak doprowadzić do stopniowej asymilacji, jak to już było przed wojną z II-gą Międzynarodówką. Może i Komintern pójdzie tą drogą? W przeciwnym razie krótkie spięcie jest nieuchronne i niema innego rozwiązania, jak zupełne wyeliminowanie marksizmu.

Te rzeczy trzeba jasno widzieć i niemożna pozwolić na ich zaciemnianie.

*CHARLES IMPEY*

# KSIĄDZ COUGHLIN

O pewnej godzinie wszystkie głośniki radjowe Stanów Zjednoczonych i Kanady łapią jedną i tę samą falę. Do milionów niewidzialnych słuchaczy przemawia O. Coughlin.

„... Chrześcijańscy rodzice, czy chcecie, aby wasze córki stały się służebnicami namiętności lubieżników, a gdy zwiędnie czar ich młodości, aby zostały porzucone na rozstajnych drogach socjalizmu? Chcecie aby ateizm rozgościł się w ich sercach i w ich domach? Wybierajcie natychmiast! Albo Chrystus albo Czerwona Mgła komunizmu. Albo święto w Kanie Galilejskiej, albo dom publiczny Lenina ...".

Głos radjowego kaznodziei grzmi z niesłychaną siłą — ordynarne porównania, rabelais'owskie zwroty obok prawdziwego uniesienia. Trochę Savonarola a trochę Mike Monday, „ewangelista" jadowicie odmalowany przez Sinclair Lewis'a w „Babbitt'cie". Miljony słuchają go z nabożeństwem, miljony z nienawiścią. H. G. Wells w „chrypliwym głosie" widzi „metodę pustej siły".

* * *

Po zabójstwie senatora Longa ksiądz Coughlin jest najbardziej, obok Roosevelta, znaną postacią w U. S. A. — Standartowi obywatele „pierwszej republiki świata" — wydają od czasu do czasu zupełnie niecodzienne jednostki (być może dla podkreślenia własnej codzienności). Zresztą w wypadku O. Coughlina parabola nie jest bardzo udana, bo z pochodzenia jest on Kanadyjczykiem. Urodził się w 1891 roku w Hamilton, stanu Ontario w rodzinie Irlandzkich robotników. Za szkolnych czasów był znany pod przezwiskiem „CHUCK", jako dobry gracz w piłkę. W 1911 roku ukończył, mając 20 lat, Uniwersytet w Toronto, a od 1926 roku jest proboszczem w Royal Oak, stanu Michigan. W tem miejscu należy cofnąć się wstecz w opowiadaniu.

* * *

W roku urodzenia Coughlina Ojciec św. Leon XIII wydał encyklikę „Rerum Novarum". Kościół podniósł rękawicę rzuconą przez marksizm. Treść encykliki jest zbyt znana, aby trzeba było nad nią szerzej się rozwodzić. — Początkowo w seminarjach uniwersyteckich, a później na trybunach ulicznych wieców, ludzie, nazywający siebie „chrześcijańsko - społecznemi", „centrum", czy jak tam, przeciwstawiali doktrynom integralnego socjalizmu inny, zwalczający go plan chrześcijańsko-społeczny.

W tych pierwszych czasach Akcji Katolickiej, studjował w Innsbrucku Michael James Gallagher, amerykanin pochodzenia irlandzkiego, od 1918 r., biskup Detroit. Wychowanie, „klimat" intelektualny, osobiste stosunki przywiązanie do Habsburskiej Monarchji, złożyły się na głębokie zainteresowanie Gallaghera, przemianami zachodzącemi na gruzach Podwójnej Monarchji. Osobisty przyjaciel Adm. Horthy'ego, ks. Seipla, „milimetternich'a". Dollfuss'a z natężoną uwagą śledził tworzenie się i cementowanie konstytucji Austrji — regeneracji i anty-komunistyczne represje na Węgrzech. Były to ważne wpływy, które przyczyniły się do stworzenia w jego umyśle idei państwa, zgodnego z encyklikami papieskiemi.

Wieża Ukrzyżowania wznosząca się na trzydzieści parę metrów nad równiną Michigańską w Royal Oak, ma na frontowej elewacji obraz biskupa Gallaghera — przedstawiony on jest jako Archanioł Michał. Rzeźba jest wykonana w piaskowcu. W Wieży Ukrzyżowania O. Coughlin wygłasza swoje płomienne kazania, potępiając w czambuł bolszewików, pacyfistów, kapitalistów, liberałów, zwolenników regulacji urodzeń, gen. Johnsona.

„... odrzucamy ateistyczny komunizm. Negujemy rasistyczny hitleryzm. Odwracamy się od przemysłowego faszyzmu. Nie mamy nic wspólnego z plutokratycznym indywidualizmem, a jeszcze mniej z niemoralnym kapitalizmem, który dziś widzimy w Stanach Zjednoczonych.

Gwałtowne djatryby przeplata X. Coughlin cytatami z Pisma Św., Ojców i Doktorów Kościoła, z powieści starych panien, zatapiających swoją nadprodukcją anglo-saską literaturę i z artykułów Hearsta. Nigdy jednak nie atakuje chrześcijańskiego lub jak chcą liberałowie klerykalnego faszyzmu Austrji. Biskup Gallagher jest czemś więcej aniżeli wyłącznie dekoracyjnym ornamentem.

* * *

Słodyczy politycznej potęgi skosztował O. Coughlin po raz pierwszy w styczniu 1930 roku, wygłosiwszy szereg przemówień przeciwko czerwonemu niebezpieczeństwu. Odtąd też jego sława zwiększała się z szybkością lawiny. Po komunizmie, regulacji urodzin, prohibicji i pacyfizmie, Coughlin zabiera się do kwestji społecznych. Inspiracja biskupa Gallaghera, niewidoczna ale wszechpotężna, jeżeli chodzi o dopominanie się gwałtownego kaznodziei o sprawiedliwość społeczną, znajduje swoje oficjalne potwierdzenie we własnych słowach biskupa, wypowiedzianych w czerwcu 1933 roku wobec gwałtownych zarzutów nawet ze strony katolickiej przeciwko radjowemu kaznodziei. — „...Nie uczyniłem błędu i nigdy nie zwątpiłem w mój sąd, stawiając go (Coughlina) przed mikrofonem".

W międzyczasie ks. Coughlin nawiązuje łączność z Louis'em Mc Faden z Pennsylwanji, znanym judofobem, członkiem Izby Reprezentantów w Waszyngtonie i czynnie angażuje się po stronie rooseveltowskiego „New Deal", który nazywa „Programem Chrystusowym". Lata 1931 — 1935 rozbrzmiewają imieniem Coughlina jak Ameryka długa i szeroka. Wreszcie 11. XI. 1934 r. — zapowiada stworzenie Narodowego Związku Sprawiedliwości Społecznej (National Union for Social Justice) — organizacja wyrasta z niesłychaną szybkością, zresztą pod tym względem ustępując znacznie innym produktom, specyficznie amerykańskich warunków jak np. Ku-Klux-Klan illo tempore. Inną jej cechą charakterystyczną jest płynność sił. Obliczają ją, w zależności od sympatyj, na 2 lub 7 milionów czynnych członków.

* * *

Program społeczny Coughlina ogłosiła jego stacja radjowa z Wieży Ukrzyżowania 11. XI. ub. roku. Zawiera on 16 punktów:

1. Wolność sumienia, wychowania i powołania zawodowego.

2. „Iustum praetium" w zastosowaniu do amerykańskiego poziomu życia dla wszystkich obywateli, chcących pracować.

3. Nacjonalizacja kredytu bankowego, emisji pieniędzy, elektryczności, gazu, nafty — „przez Boga danych bogactw".

4. Prywatna własność wszelkich innych dóbr.

5. Kontrola własności prywatnej dla dobra publicznego.

6. Zastąpienie prywatnego systemu Rezerw Federalnych (Federal Reserve) przez państwowy bank centralny.

7. Przekazanie przez osoby prywatne prawa emisji i ustalania wartości banknotów Kongresowi.

8. Ustalanie przez bank centralny wartości gotówki obiegowej na zasadzie ulg dla dłużników.

9. Koszta produkcji plus „uczciwy zarobek" dla fermerów.

10. Opieka rządowa związków robotniczych przed „zjednoczonemi interesami kapitału i intelektu".

11. Odwołanie wszystkich „nieprodukcyjnych" pożyczek.

12. Zniesienie pożyczek niepodlegających opodatkowaniu.

13. Szersza podstawa opodatkowania „oparta na posiadaniu dóbr i zdolności płatniczej".

14. Uproszczenie aparatu rządowego, uwolnienie „nieznacznych dochodów warstwy pracującej" od „niszczącego opodatkowania".

15. Mobilizacja dóbr narówni z ludźmi na wypadek wojny.

16. Windykacja zasadniczych praw posiadania jednostek, przyczem rząd specjalną uwagę poświęca biednym, ponieważ bogaci posiadają wystarczające sposoby dbania o samych siebie.

Obok podmurowania encyklik, tezy Coughlina przedstawiają realny program gospodarczy dla Stanów — pragnie on „upłynnienia" gotówki w interesie dłużnika, łatwego i kontrolowanego politycznie kredytu dla producenta Zachodnich Stanów i zmniejszenia dochodów banków, osiąganych z przywileju emisyjnego oraz dochodów klasy rentjerskiej, unikającej opodatkowania przez nabywanie pożyczek, korzystających z przywilejów podatkowych. Proste i łatwo zrozumiałe interesy gospodarcze są najlepszą rękojmią powodzenia każdej partji politycznej.

* * *

W chwili obecnej trudno przewidzieć, jak ukształtuje się ruch ks. Coughlina. — Czy jest on zwiastunem tworzenia się nowej partji chrześcijańsko-społecznej w Ameryce — naruszającej ustalony dualizm demokraci - republikanie? Odpowiedź przyniosą zapewne najbliższe lata, jeżeli nie miesiące. Dotąd bowiem robotniczy ruch chrześcijański nie przekroczył w Stanach ramek akademickich dyskusyj. Nie jest wykluczone, że „Coughlinizm" jest jeszcze jednym przejawem zbiorowego humbugu politycznego tak częstego w U. S. A. — W każdym razie związki z innemi reformistycznemi ruchami, np. Społecznym Kredytem Majora C. H. Douglas'a — anglikańskim w esencji — są bardzo wyraźne.

* * *

Jedno nie ulega wątpliwości. Ks. Coughlin wierzy w swoje posłannictwo, inaczej trudnoby było wytłumaczyć jego kolosalną popularność — pomimo zarzutów i, dość słabo odbitych przezeń, oskarżeń o łączność z pewnemi grupami finansistów i pewne nieco zagadkowe machinacje finansowe. Drugiem „ceterum" nowego ruchu jest to iż jego spiritus movens jest biskup Gallagher, osobisty przyjaciel Dollfussa i admirała Horthy'ego, wychowanek Insbruckich Jezuitów.

## BEZSENNOŚĆ

*CIEMNOŚĆ BEZSENNEJ NOCY KAMIENIEM OCZY PRZYGNIATA*
*JEST NIECZYTELNA ZUPEŁNIE, JAK TWOICH ŻRENIC MATOWOŚĆ,*
*NA NIETOPERZYCH SKRZYDŁACH ZAWISA POZIOMO NAD GŁOWĄ,*
*RĘCE, ZRANIONE DNIEM, OTULA MILCZENIA WATĄ.*

*BEZSENNOŚĆ — STARA PIASTUNKA — KOŁYSZE TWOJE WIDZIADŁA;*
*PRZĘDZIE WOLNIUTKO GODZINY I CISKA NA CIEBIE JAK GŁAZY.*
*TKANINA JEST CIĘŻKA JAK ROZPACZ, ZSUWA SIĘ NA OCZY ODRAZU,*
*DOTYKA DŁONI I RAMION. CZYHA NA SERCE. UPADŁA.*

*A POTEM MROK PORANNY PODŹWIGNIE MILCZENIA WIEKO,*
*ODSUNIE CIEMNOŚĆ, SCHOWA JAK KLISZĘ DO KASET.*
*WSTAŃ. ZACZNIJ WALKĘ Z IDĄCYM CZASEM.*
*SEN TWÓJ SKRADZIONO. NIEWRÓCI. JEST DALEKO.*

JAN ZAWISZA

# OCENA Z RELIGJI

*(Artykuł dyskusyjny)*

Proszę przejrzeć stopnie z religji, stawiane w naszych szkołach. Cudzoziemiec, nie znający naszych stosunków, orzekłby, że w Polsce winno być (sądząc z tych stopni) nadzwyczajne wykształcenie religijne. Bo proszę: piątki i czwórki, rzadziej trójki, jakże rzadko nota mówi o niedostatecznych postępach ucznia.

Przyczyny? Zdaje się, że będą takie: 1-o. Księża prefekci nie chcą „zniechęcać". Bo kiedy chłopak dwóję z religji oberwie, a gdy mu potem ojciec jeszcze skórę złoi, że to „choć religję miałbyś dobrą", to taki synaczek nienawiścią pocznie pałać do księdza, z księdza przesunie się uczucie na przedmiot i zamiast pogłębienia w uczniu uczuć religijnych, niszczy się je zupełnie. Tak brzmi punkt pierwszy, broniący dobrych stopni z religji. A 2-o. Stopnie się stawia nietylko za postępy, lecz i za praktyki, zachowanie się w kościele, na modlitwie i t. p. Tak brzmi punkt drugi. A w rezultacie:

1-o. Młodzież przedmiotów, objętych nazwą religji, prawie zupełnie się nie uczy. W rezultacie przeciętny inteligent w Polsce zna nieźle, postać Karola Wielkiego, a bredzi o Joannie papieżycy. Wie coś nie coś o Trembeckim, czy o jonizacji gazów, a nie ma elementarnego pojęcia o wierze, którą wyznaje. Cóż dziwnego, że mamy papierowych katolików, katolików „z metryki".

Mało tego. Wytwarza się w młodzieży przekonanie, że trzeba poważnie ustosunkowywać się do polskiego, łaciny, chemji, gimnastyki—lecz nie do religji. Że odpowiedzialność ponosi się za nieznajomość matematyki, lecz za nieznajomość religji można czasem urwać zupełnie niezłą ocenę postępów. Zmniejsza się szacunek do przedmiotu i nie przewidywana niechęć, lecz istniejące lekceważenie woła o zrewidowanie stanowiska.

2-o. Zasada stawiania stopni nietylko na podstawie wykazanego opanowania materjału, lecz na podstawie ogólnego zachowania się, ma inne ujemne strony. Jakże trudno bowiem jest poznać prawdziwą wartość moralną ucznia, czy uczennicy. Przy takim systemie kwalifikacyjnym trzeba zgóry założyć cały szereg błędów. Istnieje zawsze niebezpieczeństwo, że jednostki właśnie nieraz mało wartościowe, a obłudne, będą wyglądały nazewnątrz jak święci Pańscy, ale będzie się to działo tylko pod okiem księdza prefekta. Wiemy przecie dobrze, iż tak dzieje się jakże często. I nic w tem niema dziwnego.

I tutaj grozi prawdziwe niebezpieczeństwo powadze i autorytetowi księży prefektów. Znamy dobrze te sprawy z życia. Piątki i czwórki z religji jakże często nie mają życiowego odpowiednika. Czy fałszywa zasada kwalifikacji nie jest jednem ze źródeł dzisiejszej płytkości pojęć religijnych warstw wykształconych. Stawiamy tę sprawę pod dyskusję.

*J. C.*

*JANINA BUDKOWSKA*

# LITERAT NA CHMURZE

Wciąż pęczniejąca bibljografja Norwida wzbogaciła się w r. ub. o dwie pozycje: Z. Wasilewskiego: „Norwid" i S. Cywińskiego: „O gwiaździsty diament Norwida". Recepcja, jakiej te dwie nieduże książeczki doznały, jest zjawiskiem budzącem niewesołe refleksje.

Wasilewski jest rasowym, pełnym temperamentu dziennikarzem, zna swych czytelników i umie nawiązać z nimi bezpośredni kontakt; wie, jakie tematy, hasła, chwyty pisarskie są aktualne, modne; jakie ujęcie rzeczy schlebi pozorną głębią zagadnienia, a zwabi jego łatwością. Styl Wasilewskiego jest bogaty, barwny, giętki, narracja swobodna, łatwa, efektowna. Pierwszorzędne zalety dla feljetonisty!

To też książkę jego, będącą właściwie zbiorem artykułów, drukowanych poprzednio (od r. 1931) w „Myśli Narodowej", „Gazecie Warszawskiej" i „Kurjerze Poznańskim", czyta się z wielkiem napięciem zainteresowania, doznając podwójnej przyjemności: estetycznej, dzięki wymienionym wartościom formalnym i intelektualnej, dzięki niezmiernej jasności i sugestywności rozumowania.

Niejeden czytelnik, przekonany zdawna o „niezrozumialstwie" Norwida, zrażony trudem, jakiby należało włożyć w poznanie poety, będzie wdzięczny Wasilewskiemu za ogromne ułatwienie. Przez przeczytanie bowiem jego książki zadanie poznawania Norwida nietylko się upraszcza, ale wręcz odpada jako zbyteczne. Na portrecie, skreślonym przez Wasilewskiego, widzimy go przecie tak wyraźnie, tak plastycznie, że staje nam w oczach, jak żywa, zabawna sylwetka literata na chmurze w cylindrze i rękawiczkach, dandysa i bawidamka, nieuleczalnie chorego na porażenie filozoficzne, wrażliwca rozdwojonego w sobie, zmieniającego poglądy co sezon, żyjącego tak po poetycku nieprzytomnie, że niezdolnego do zatroszczenia się o własny paszport, umiejącego jednakże użerać się z wydawcami o swe autorskie honorarja.

Postać, jak widzimy, nietrudna do zgłębienia i, przyznajmy, nieciekawa. Pełno w niej, coprawda niekonsekwencyj, lecz to właśnie, według Wasilewskiego, ma być świadectwem artyzmu. Bóg zatem z nim, z tym niefortunnym artystą, dobrze zrobił Wasilewski, że go nareszcie odbronzowił, zdzierając zeń aureolę niezasłużonej sławy. Oto jest wzorowe podejście do poety, jako do człowieka, „który żył naprawdę, jak inni jego współcześni" — historyczne, krytyczne i psychologiczne — jednem słowem, naukowe!

Ocena powyższa byłaby niezachwianie słuszna, gdyby nie pewne małe nieporozumienie w tytule i w tekście: Znakomity portret psychologiczny nakreślił Wasilewski, tylko ... podobieństwa nie udało mu się uchwycić. Nie jest to, z wszelką pewnością, portret C. K. Norwida, ur. 1821, a zmarłego w 1887, mimo przypadkowej identyczności imion i dat. Między Norwidem opisywanym a opisanym zachodzą różnice tak rażące, jak pomiędzy człowiekiem białym a murzynem. Wyjaśnieniem tych różnic zajęła się właśnie broszura S. Cywińskiego.

P. Cywiński jest człowiekiem o przekonaniach mocnych i zwartych, wyznawanych gorąco, a wet namiętnie, jest też nietylko badaczem i doskonałym znawcą Norwida, ale i jego szczerym wielbicielem jako poety i jako człowieka, możnaby się zatem po nim spodziewać gwałtownego ataku, gryzącej satyry. Nic podobnego: polemika utrzymana jest całkowicie w tonie spokojnej, rzeczowej krytyki, miażdżącej jednakże wagą przytoczonych argumentów.

Po zdemaskowaniu całego szeregu błędów Wasilewskiego co do faktów i dat z życia i twórczości Norwida (błędy te świadczą o bądź co bądź niezbyt sumiennem przestudjowaniu literatury przedmiotu), przechodzi Cywiński do wykazania na szeregu doskonale umotywowanych przykładów absolutnego niezrozumienia Norwida przez Wasilewskiego (np. wiersz p. t. Wczora — i — ja). Poeta i komentarz są sobie duchowo zupełnie obcy, a przecie zdawna wiadomo, że „wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen", musi nietylko poznać jego strony rodzinne, ale odczuć atmosferę jego twórczości, wżyć się w jego duchowy świat. Ojczyzną duszy Norwida, pisarza integralnie katolickiego, jest świat wierzeń religijnych, pojętych z dziecięcą prostotą i teologiczną głębią zarazem, ale ten świat jest dla Wasilewskiego zamknięty na siedem pieczęci, który, jak słusznie określa Cywiński jest „zgoła analfabetą w dziedzinie myśli katolickiej i ... absolutnie nie zdaje sobie sprawy z samej istoty chrześcijaństwa" (str. 65). Zamiast więc szukać podstaw poglądów Norwida w Ewangelji, katechizmie i u św. Pawła, doszukuje się ich w obcej zupełnie poecie filozofji idealistycznej niemieckiej, (którą zresztą sam zna bardzo powierzchownie), naciągając wypowiedzi jego do swych fałszywych założeń, a pomija wyraźne ślady przejęcia się Norwida współczesną mu filozofją katolicką francuską.

Tak więc poszły w świat dwie książki, by całkiem odmiennego doznać przyjęcia. Jedna, napisana żywo, z humorem, z ogromną swadą, zbałamuciła swą pseudo-naukowością nawet poważnych historyków literatury i, ozdobiona nagrodą literacką stanie się, niestety, dla bardzo wielu popularnem informatorjum o jakimś Norwidzie z nieprawdziwego zdarzenia. Druga, owoc ćwierćwiekowych gruntownych studjów, opracowana świetnie, lecz nie posiadająca takiej siły atrakcyjnej, bo niezmiernie skondensowana w treści, przeładowana erudycją, operująca niesłychaną mnogością faktów, nazwisk, dat i terminów (sam indeks nazwisk zawiera ich 326, na 79 str. broszury!), pisana poważnie, bez starania o efekt, nie będzie chyba nigdy czytana poza ściślem gronem norwidologów specjalistów. Przedewszystkiem nie musiało jej chyba czytać jury, które Wasilewskiemu przyznało nagrodę.

* * *

Powagę broszury Cywińskiego osłabia nieco i autorytet autora podważa umieszczenie w pracy naukowej aktualnych aluzyj politycznych, np. taki odsyłacz: „Czyż praktyczna doniosłość tej myśli Norwida, (że sprawy narodowe można zrozumieć tylko z ponadnarodowego, międzynarodowego stanowiska) nie stanie się jasna w świetle refleksji, że niepodległość w Wielkiej Wojnie zdobyliśmy tylko dlatego, ponieważ jeszcze przed wojną znalazł się w Polsce taki obóz, co wyszedłszy z opłotków polityki polskiej w. XIX, potrafił spojrzeć na sprawę polską z punktu widzenia międzynarodowego?" (str. 54 i 55). — Czyż właśnie dlatego? Większość Polaków w czem innem widzi przyczynę odzyskania niepodległości. O wiele oczywistsza jest sama myśl Norwida, aniżeli ten wątpliwej siły argument, powołany do jej objaśnienia.

# ELIKSIR MŁODOŚCI

1.

Młodzi contra starzy — to konflikt stary, jak świat, zawsze się młodym zdawało, że świat zmienią, rzeczywiście, sporo nieraz umieją osiągnąć, ale w losów kolejce zczasem i przeciw nim zjawia się rewolucja. Takie jest prawo życia.

Kiedy Mickiewicz schodził do grobu, przecie już zaczynano mówić, że

„czucie i wiara s ł a b i e j mówią do mnie,
niż mędrca szkiełko i oko".

A tyle wiary, zapału i oddania miały czucie i wiara! Dlaczego takie właśnie jest prawo życia? Na czem ono polega?

Odpowiedź jest prosta, aż naiwna: dlatego, że nawet młodzi się starzeją.

Ponura perspektywa, o której nie chce się myśleć. Lecz przecie to jest fakt: każdy młody kiedyś się zestarzeje (jeżeli oczywiście nie umrze w młodości) — i spotka się z nowem hałłakującem pokoleniem, które zechce wbrew, przeciw, naprzekór niemu świat naprawiać — już tym razem nazawsze, na wieczność, aż do chwili, gdy aniołowie Boży zatrąbią w złote fanfary na cztery strony świata.

A nam — d z i s i e j s z e m u hałłakującemu pokoleniu — przypadnie w udziale rola lekceważącego uśmiechania się, mocnego siedzenia w wygodnych fotelach i dwa okropne frazesy: „młodość musi się wyszumieć" i „za naszych czasów jednak było lepiej".

2.

Owóż, żeby ten wieczny konflikt — młodzi — starzy — udało się zlikwidować trzeba jednego: trzeba się nie starzeć. Mała rzecz. Dawniej alchemicy szukali nagwałt eliksiru młodości i kamienia filozoficznego. Dziś pono Dunikowski coś podobnego wymyślił, ale i to niepewne.

Trzeba szukać dróg własnych.

Zagadnienie to zawsze mię męczy, bo doprawdy — miła perspektywa! Zastanawiałem się nieraz, jaka jest zasadnicza różnica między młodym i starym. Jasna rzecz, iż nie chodzi tu o wiek. Boć nie dlatego nie może się dogadać jeden człowiek z drugim, że pierwszy ma 20 a drugi 60 lat; również i różnica fizjologiczna nie odegrywa poważniejszej roli. Istotna różnica polega na różnicy światopoglądów, różnicy postawy wobec świata i siebie samego.

To była pierwsza przesłanka w mojem szukaniu eliksiru młodości.

3.

A teraz przesłanka druga. W tej walce, jaką młodzi ze starymi wiodą, zwyciężają zwykle młodzi. Zwyciężają coprawda walkowerem — starzy nie przegrywają, raczej odchodzą. Później młodzi urządzają życie, jak chcą, nowe formy kostnieją, a młodzi robią się starymi.

Coby się jednak stało z ludźmi, gdyby w wypadku zjawiania się nowych idei i poglądów zdobyli się na postawę rewidującą swoje własne stanowiska, godzącą się z d o b r e m i s t r o n a m i nowego nadchodzącego porządku. Zostawmy na boku dziedzinę zagadnień ustrojowych, przejdźmy do poezji lub sztuk plastycznych. Przecie jest rzeczą jasną, że uparte trzymanie się starych kanonów niema żadnego objektywnego uzasadnienia. A cóż między nowe, młode prądy, zrozumieć je i z niemi współżyć — przecie to jest rozszerzeniem własnych horyzontów estetycznych. Jednocześnie zaś jest to druga nieopatrzna, wierząca, entuzjastyczna młodość.

4.

Wyrobienie w sobie takiego elastycznego poglądu na świat — to znalezienie eliksiru młodości; to dotrzymanie kroku życiu, nowym ideom i nowym kanonom; to zabezpieczenie się przeciw starczej sklerozie, przeciw skostnieniu, przeciw półśmierci za życia.

Dogmatyzowanie tego, co nie jest dogmatem, to jedna z naszych wad podstawowych, wad naszego myślenia. Niezdolność do rewidowania swych poglądów — to wada myślenia i woli. I młodość i starość wady te posiada. Tylko że młodość dogmatyzuje nadzieje, które są piękne, starość dogmatyzuje stan faktyczny, który tak piękny zwykle nie jest.

A są przecie tacy ludzie, którzy mimo siódmego czy ósmego krzyżyka są prawdziwie młodzi, cudownie młodzi, bardziej młodzi od dwudziestolatków; tacy, którzy wierzą w jutro, wierzą w przyszłość, tacy, którzy łączą całe swe doświadczenie z najnowszemi prądami, ludzie o przedziwnej elastyczności ducha — młodzi do śmierci.

Tego eliksiru młodości w tym wstępnym swoim feljetonie życzę Wam wszystkim Czytelnicy i sobie.

*AGA.*

# CZASOPISMA

## „CHOWANNA"

*(Styczeń — grudzień 1935 r. str. 480).*

Sześć lat wogóle, a drugi już rok jako miesięcznik spełnia oficjalny organ Instytutu Pedagogicznego w Katowicach pożyteczną rolę informatora współczesnych prądów w wychowaniu i nauczaniu. Mimo dość szerokiego rozbudowania naszego czasopiśmiennictwa pedagogicznego (z właściwym wszelkim naszym poczynaniom wydawniczym brakiem koordynacji w tej dziedzinie), „Chowanna" prezentuje się jako pozycja zewszechmiar dodatnia: poważna i samodzielna.

Wydawnictwo, przybrawszy za tytuł nazwę naczelnego dzieła Trentowskiego, jakby chcąc podkreślić zainteresowanie całokształtem zagadnień wychowawczych pod kątem widzenia potrzeb rzeczywistości polskiej, ustaliło pewien kanon w układzie, decydujący o jego systematyczności i przejrzystości. Dział I tworzą rozprawki; na II — składają się recenzje i sprawozdania z zakresu pedagogiki, psychologji, socjologji oraz biologji wychowawczej; III — obejmuje kronikę współczesnego ruchu pedagogicznego w kraju i zagranicą; wreszcie dział IV zawiera zwięzłe zapiski bibljograficzne. W niektórych zeszytach widnieje dodatkowo kronika Inst. Ped. w Katowicach.

Wszystkie prace w omawianym roczniku dadzą się ująć ze względu na treść w kilka grup. Najliczniejszą stanowią rozprawy (Hessena, Rowida, Ziemnowicza, Jaxy-Bykowskiego i in.), dotyczące zasady totalności w pedagogice, zagadnienia autonomji w nauczaniu, t. zw. snów egzaminacyjnych, sztuki wychowawczej, współpracy domu i szkoły, młodzieży współczesnej w świetle własnej opinji, prób wytworzenia atmosfery porozumienia między wychowawcami a młodzieżą, doboru rasowego w wychowaniu i t. d.

Wyodrębnia się dalej grupa artykułów lub sprawozdań, poświęconych organizacji lub reformie szkolnictwa oraz kierunkom wychowawczym zagranicą: w Niemczech przedwojennych i hitlerowskich, w Z. S. S. R., Czechosłowacji, Anglji, St. Zjedn., Francji. A trzeba przyznać, że stan rzeczy referowano tu możliwie objektywnie, bezstronnie.

Spoistą dość całość tworzą zagadnienia z dziedziny niektórych dyscyplin wychowawczych, jak np. 3 artykuły z biologji wychowawczej i roz[illegible] stosunku statystyki do psychologji.

[illegible] autorów recenzowanych [illegible]kamy się [illegible] świecie [illegible] Durkheim, [illegible]an. Zna[illegible] kilka [illegible] przykładów.

3 artykuły, zresztą b. ciekawe, mogłyby się z powodzeniem znaleźć gdzieindziej, ponieważ poruszają sprawy, luźnie tylko wiążące się z pedagogiką: Z. Klemensiewicza „Podstawowe zagadnienia zamierzonej reformy ortograficznej", A. B. Dobrowolskiego „O potrzebie wykształcenia ogólnego na wyższym poziomie" oraz H. Radlińskiej „Rola badań społeczno-pedagogicznych w planowaniu organizacji życia społecznego".

Zorjentowawszy się zgrubsza w zawartości rzeczowej rocznika, spróbuję sformułować kilka spostrzeżeń ogólnych. Pierwsze, co uderzy jako tako zorjentowanego we współczesnej literaturze pedagogicznej, to jakość autorów. Ogromną ich większość stanowią wykładowcy Inst. Ped. w Katowicach: przyczem jedni posiadają już ustalone konta i wyrobioną markę w piśmiennictwie pedagogicznem, inni są debjutantami. Nie pozostanie to, rzecz prosta, bez wpływu na poziom artykułów, naogół jednak zawsze poprawny.

Specjalną cechę nadaje „Chowannie" charakter naukowo-popularyzatorski (w najlepszem znaczeniu tego wyrazu) i znamię wybitnej aktualności. Pierwszy osiągnięto przez zredukowanie t. zw. aparatu krytyczno-naukowego do niezbędnego minimum (klasyfikacje, terminologja, przypiski, cytaty, bibljografja i t. p.), przez powtarzanie rzeczy skądinąd znanych, aby móc trafić do ogółu, niemającego pedagogicznego przygotowania (rodzice, publicystyka i t. d.), wreszcie przez ujęcie rozumowania w kategorje sądów jasnych, zrozumiałych, stylem prostym, przystępnym, niezawiłym. Drugie nadają pismu nietylko omawiane poczynania reformistyczne naszych sąsiadów ze wschodu lub zachodu, ale i takie palące zagadnienia, jak np. kultura etyczna i towarzyska młodzieży szkół średnich w świetle jej własnej opinji (fakty i objawy, źródła i przyczyny, środki zaradcze).

Na marginesie tego ostatniego artykułu budzi [illegible] uzasadniona do pewnego stopnia refleksja: [illegible]zy nie postępujemy jednostronnie, opierając się [illegible] badaniach pedagogicznych zbyt często i nieraz wyłącznie na wszelkiego rodzaju ankietach, testach, danych statystycznych i t. p. środkach. Charakterystyczne, iż w czasach ostatnich mocno zachwiano skuteczność i celowość testów, jako sposobu badania inteligencji, wiedzy czy uzdolnień. Dalej szeroko jest znany fakt, iż przy pomocy statystyki można dowieść wszystkiego, co się tylko chce. Dane statystyczne posiadają niezbitą wymowę i dostarczają sugestywnej argumentacji w odniesieniu do niektórych tylko zjawisk; wobec innych zaś sama statystyka stwierdza swoją nieprzydatność. Tak samo należy się mieć na baczności przed fałszywemi uogólnieniami i zniekształcaniem rzeczywistości, do czego mogą doprowadzić wnioski, wysnute z ankiety.

Na zakończenie jeszcze jedno: administracja „Chowanny" apeluje o jednanie nowych czytelników i prenumeratorów pisma. Dla pierwszych jest przeznaczona niniejsza notatka; dla drugich okolicznością najbardziej decydującą stanie się niewątpliwie niska cena. 5 złotych rocznie za 30 arkuszy druku — to naprawdę niedrogo. *L. S.*

*SPRAWY ZAGRANICZNE*

# CIEMNOŚCI EGIPSKIE

Codzienna prasa alarmuje opinję publiczną, jeżeli taka jeszcze egzystuje, relacjami o nieporządkach i awanturach egipskich. Jednakże, obok elementu sensacji, sytuacja nad Nilem przedstawia poważny objekt dla każdego kto głębiej ujmuje nawet pozornie bardzo odległe zdarzenia polityczne. Ale to zawsze trochę zalatuje bawieniem się w przepowiednie.

* * *

Sytuację prawną Egiptu można określić jako najbardziej zdumiewający przykład znanego zresztą faktu, że w dzisiejszej polityce międzynarodowej ścisła teorja prawna, podporządkowanie życia formułkom legalistycznym właściwie nie istnieje. Bo proszę:

W ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia Egipt, będąc nominalnie częścią imperjum ottomańskiego, pozostawał pod rządami Khedywa a właściwie autokraty Dolnego i Górnego Egiptu, używając antycznych zwrotów, którym był aż do 1907 r. lord Cromer, wysoki Komisarz W. Brytanji — nominalnie Konsul Generalny. Bunt Arabiego Paszy w 1882 roku i bombardowanie Aleksandrji były doskonałym pretekstem do wprowadzenia angielskich garnizonów do miast egipskich. Nie należy jednak zapominać, że oficjalnie Egipt należał do sułtana tureckiego.

Nadeszła wojna europejska—sytuacja Egiptu znów stała się potwornością prawną. Niby terytorjum walczące, a jednak neutralne, niby wróg aljantów, a nieprzeciwstawiający im najmniejszego sprzeciwu, nawet w myślach; aljanci zresztą (scil. W. Brytanja) na jego terytorjum gospodarowali jak przysłowiowa szara gęś, a nawet jeszcze zuchwalej. Jaskrawą ilustracją ich wpływów był sławny atak generała Allenby na pozycje tureckie w Palestynie, manewr, który stał się początkiem końca Mocarstw Centralnych — był on przygotowany właśnie na terytorjum Egiptu, nominalnie tureckiem.

Jednocześnie W. Brytanja raz poraz ogłaszała, że okupacja jej jest tylko czasowa, co ostatecznie zirytowało i zniechęciło nawet tych Egipcjan, którzy obecność Anglików u siebie widzieliby bez specjalnej awersji.

Na konferencję pokojową w Wersalu delegacji egipskiej nie dopuszczono, zamknięto jej również dostęp do Ligi Narodów.

Rosnąca w siły nacjonalistyczna partja egipska podniosła wtedy gwałt na temat angielskich machinacyj. W 1919 r. wybuchły poważne zaburzenia. Nowe garnizony angielskie wkroczyły do Egiptu. Kraj, jak się zdawało, znalazł się u brzegu przepaści. Sytuacja Khedywa Fuada, któremu dopiero co przyznano tytuł królewski, z dnia na dzień stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Nacjonaliści z pod znaku Zaghlul Paszy, „Wafd", mordy angielskich żołnierzy, wreszcie w 1922 r. zabójstwo Sir Lee Stack'a Sirdara (naczelnego wodza) egipskiej armji i generalnego gubernatora Sudanu, były jaskrawemi przykładami stanu umysłów.

W 1923 roku król Fuad nadał Egiptowi bardzo demokratyczną konstytucję wedle najlepszych wzorów wilsońskiej mikstury — 2 izby, pięcioprzymiotnikowe wybory, wolność, wolność i jeszcze raz wolność.

Konstytucja funkcjonowała, a raczej udawała, że funkcjonuje — „Wafd" urządzał tysiąc i jedną noc w demokratycznym sosie i na politycznej arenie, a rząd z powodzeniem udawał „złodziejka z Bagdadu". W międzyczasie Anglicy siedzieli cały czas w Egipcie — a nacjonalistyczni studenci uniwersytetu kairskiego urządzali hece pod oknami brytyjskiej rezydencji. Wreszcie król Fuad, skrępowany przez rozruchy nacjonalistyczne, zrobił w 1930 roku zamach stanu, rozpędził demokratyczny parlament i przyjąwszy pełnię władzy, rozpoczął pięcioletni okres dyktatury królewskiej.

Jednakże ogólna sytuacja kraju nie uległa poprawie. Na jesieni 1935 roku „Wafd" naskutek wojny italo-abisyńskiej rozpoczął znów wzmożoną działalność. Tym razem o przywrócenie „demokratycznej" konstytucji z 1923 roku. Jednak w grudniu ub. r. awantury w Kairze przybrały o tyle na sile, iż król ustąpił pod naciskiem „opinji" — w tym wypadu przybrała ona formę Zjednoczonego Frontu partyj egipskich. Równocześnie rząd obiecał na marzec r. b. wybory na zasadzie konstytucji z 1923 roku.

Ale sytuacja zaciemnia się. „Sankcjoniści" z p. Edenem są górą w rządzie angielskim. W Libji obozuje 80 000 wojsk włoskich, a w Aleksandrji angielska Home Fleet, w wypadku zaś uchwalenia przez Ligę Narodów embargo na naftę nie wiadomo, czy libijskie dywizje będą oddawały się wyłącznie niewinnym ćwiczeniom z pustemi nabojami.

Wafdyści słusznie wyliczywszy, iż wojna we wschodniej Afryce zwiąże ręce W. Brytanji i wzmoże ich siłę, nie obliczyli jednak, iż konflikt tem może przybrać dużo poważniejsze rozmiary, aniżeli się spodziewano. Dziś Egiptowi nie tyle grozi ucisk ze strony W. Brytanji, ile poprostu twardy but prokonsularny Rzymu, który dziś, jak za czasów Hadrjana, potrafił ogniem i mieczem „uspakajać" „niższe narody". *Yes.*

# POD LUPĄ

## GDZIE UMIAR?

P. Kazimiera Iłłakowiczówna umieściła w świątecznym numerze *Kurjera Porannego* parę kolęd o Marszałku Piłsudskim. Jedna z nich tak wygląda:

*Jak ma żołnierz Dziecię chwalić,*
*kiedy Wodza mu zabrali.*

*Jak ma śpiewać, kolędować,*
*kiedy w gębie gorzkie słowa.*

*Miałeś Boże pokolei*
*i łobuzów i złodziei,*

*serca tłuste, głowy puste,*
*tyle draniów, drapichróstów.*

*Wziąłbyś ich, co nam do tego,*
*Tyś nam wziął Sprawiedliwego.*

*Jak ma żołnierz sławić Marję,*
*kiedy Dziadek umarł w maju.*

*Twój to miesiąc, Panno miła,*
*Tyś do tego dopuściła.*

*Zleś go strzegła, Matko święta,*
*żołnierz Ci to popamięta!*

*Bo jak tam po śmierci staniem,*
*ujmiemy się zbrojnie za nim,*

*a wtedy po wieki wieków*
*będzie w niebie istne piekło.*

A w drugiej kolędzie pisze autorka:

*Niema poco iść do Stajenki,*
*Bóg nie dba o swe dzieci,*
*Marszałka nam nie wskrzesi!...*
*Niema poco iść do Stajenki.*

Doprawdy nie rozumiemy, jak mogła poetka na coś podobnie niesmacznego się zdobyć. Czyż nie rozumie tego, że podobnemi wierszami uwłacza tylko pamięci Marszałka.

Trzeba mieć takt i smak. *erg.*

## BEZ KOMENTARZA

Według ostatnich sprawozdań Ligi Narodów w następujących państwach umiera najwięcej niemowląt: na Malcie 254 na 1000 dzieci żywych, na Węgrzech 186, w Polsce 143. W Budapeszcie umiera 162, w Salonikach 156, w Warszawie 145. W pozostałych miastach i państwach liczba zgonów niemowląt nie dosięga 100 na 1000 dzieci żywych.

Czyli że Polska w tej statystyce zajmuje zaszczytne trzecie miejsce.

## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Józefa Wanda Przysławska, *PRZYJAŹŃ W ETYCE ARYSTOTELESA.* Lublin 1935 Tow. Wiedzy chrześc.

O. Marjan Pirożyński, *STATYSTYKA KOŚCIOŁA W POLSCE.* Lublin 1935. Tow. Wiedzy chrześc.

S. M. Studnicki. *PSYCHOLOGJA PORÓWNAWCZA NARODÓW.* Warszawa 1935. Nakł. Stow. Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powsz.

O. Jacek Woroniecki, *PEŁNIA MODLITWY.* II nakład. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań 1927.



REDAKTOR NACZELNY: ANTONI GOŁUBIEW. — REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: WITOLD RUDZIŃSKI. — WYDAWCA: WACŁAW TARASIEWICZ. — ADMINISTRATOR: MARJAN PRUBA

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40., półrocznie 3.90 zł., kwartalnie 2.40 zł.; w Ameryce i Chinach: rocznie 3.50 dol., półrocz. 2.— dol., kwart. 1.20 dol. — OGŁOSZENIA: 1/1 str. 500 zł., 1/2 str. 280 zł., 1/4 str. 150 zł., 1/8 str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14—1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229
Redakcja czynna w poniedziałki i środy od godz. 1-szej do 2-giej. Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godz. 12-ej do 2-giej

Data ukazania się niniejszego numeru: 1 luty 1936 r.

Drukarnia Archidiecezjaln[illegible] Metropolitalna 1, telef. 14-49